Myśl Polska

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — MONTHLY REVIEW

Nr 130 (Rok IX, Nr 1) Styczeń, 1949 Cena (Price) 2/-

NADRZĘDNOŚĆ INTERESU NARODOWEGO

NA Nowy Rok minęło dziesięć lat od śmierci Romana Dmowskiego. Okres dziesięciu lat dzielących nas od tej chwili wypełniony jest tak wielkimi kataklizmami w skali światowej i narodowej, że niewiele tylko poglądów i wskazań z tamtej, przedwojennej epoki zachowało całą swą siłę i żywotność. Do tych nielicznych należą właśnie poglądy, a nawet więcej, cała szkoła myślenia stworzona przez Dmowskiego. Pisma Dmowskiego można czytać dziś odnosząc równie silne wrażenia, jak w chwili kiedy były napisane. Postawa duchowa Dmowskiego jest potrzebniejsza jako wzór dziś może nawet bardziej jeszcze, niż w chwili jego śmierci.

Jesteśmy jako ruch na tyle przesiąknięci myślą Dmowskiego, że nie musimy odkrywać go na nowo z okazji nawet tak ważnej rocznicy, jak dziesiąta rocznica zgonu. Toteż nie będziemy się tutaj kusili na ocenę roli Dmowskiego, ani na to, jak przez pryzmat zaszłych przemian rysuje się jego dorobek na tle zmienionej rzeczywistości. Chwila bieżąca skłania nas jednak do zwrócenia uwagi na jeden z najważniejszych przekazów Dmowskiego, którego zachowanie stanowi klucz dla postępowania narodowców w tzw. kryzysie wewnętrznym.

Przekaz ten — to nadrzędność interesu narodowego ponad sprawy organizacyjne i osobiste. Zasadę tę głosiło wielu polityków. Dmowski różnił się od innych tym, że ją z całą konsekwencją praktykował. Na kilka lat przed pierwszą wojną światową, gdy doszedł do przekonania o konieczności postawienia narodu polskiego po stronie koalicji przeciwniemieckiej, nie zawahał się dla przeprowadzenia tej jedynej słusznej w owym czasie polityki na rzecz najboleśniejszą, tj. na utratę przeważającego wpływu na ówczesne młode pokolenie, a częściowo także na masy robotnicze. Dla interesu narodowego poświęcił na długie lata interes swej organizacji. Po raz drugi w roku 1918, gdy Francuzi proponowali mu objęcie dowództwa nad tworzącym się wojskiem polskim we Francji, odmówił, uważając, że ma obowiązek skoncentrować się wyłącznie na działalności dyplomatycznej, gdzie go nikt zastąpić nie może. W ten sposób zrezygnował z możliwości powrotu do Polski w charakterze wodza zwycięskiej armii i przez to dla dobra narodu poświęcił możliwość rządów swoich i swojego ruchu w wyłaniającej się z chaosu wojennego ojczyźnie. W rok potem zdecydował wysłanie armii polskiej z Francji na pomoc walczącej Polsce, zdając sobie dobrze sprawę, że oznacza to podporządkowanie oddziałów tej armii rządzącym w kraju przeciwnikom politycznym. Oto przykłady najjaskrawsze może lecz jedne z wielu, jak konsekwentnie Dmowski traktował zarówno kierowane przez siebie organizacje, jak i swoją własną osobę jako narzędzia służące interesowi narodowemu.

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ZGONU

Roman Dmowski urodzony 1864 w Warszawie na Kamionku z ojca Walentego, brukarza i Marii z Lewandowskich. Szkołę średnią i studia przyrodnicze uniwersyteckie ukończył w Warszawie.

W 1891 organizuje pierwszą od 1863 r. manifestację narodową — obchód stuletniej rocznicy Konstytucji Majowej. W 1893 bierze udział w założeniu Ligi Narodowej. Aresztowany, skazany na wysiedlenie do Mitawy.

1895-1905 zakłada i redaguje „Przegląd Wszechpolski" w Krakowie i we Lwowie. 1903 wydaje „Myśli nowoczesnego Polaka", zasady ideowe ruchu narodowego. 1905 zakłada we wszystkich trzech zaborach Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe. 1908 wydaje „Niemcy, Rosja i kwestia polska", program działalności politycznej wiodącej do odbudowy niepodległego państwa. Prezes Koła Polskiego w rosyjskiej Dumie (parlamencie). 1914 wydaje „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce". 1914 zakłada Koło Międzypartyjne, a następnie Komitet Narodowy. Bierze udział w założeniu Agencji Lozańskiej. Działa w Londynie, Paryżu, Stanach Zjednoczonych. Zakłada Komitet Narodowy w Paryżu i uzyskuje dla niego uznanie państw zachodnich. Tworzy wojsko polskie we Francji. 1918 delegat polski na Konferencję Pokojową w Paryżu. Podpisuje imieniem Polski Traktat Wersalski.

1920 członek Rady Obrony Państwa. 1923 minister spraw zagranicznych.



1924 wydaje „Polityka polska i odbudowanie państwa". 1926 tworzy Obóz Wielkiej Polski. Wydaje „Kościół, naród i państwo" i „Zagadnienie rządu". 1928 wydaje „Świat powojenny i Polska", 1934 „Przewrót".

Zmarł 1 stycznia 1939 w Drozdowie łomżyńskim. Uroczysty pogrzeb odbył się w Warszawie z Katedry na cmentarz bródnowski dnia 7 stycznia 1939.

Praktykowanie tej zasady nie było niestety zbyt częste w społeczeństwie polskim. Nie było ono częste szczególnie na emigracji w czasie drugiej wojny światowej. Kierunki polityczne polskie i przeciętni obywatele nie są z tą zasadą zżyci i bywa nieraz nawet, że nie umieją dostrzec jej praktycznego realizowania. W chwili obecnej w sposób szczególnie wyraźny widać potrzebę bezwzględnego zastosowania zasady nadrzędności interesu narodowego. Zarówno ci, którzy przeciwni są zasadniczym zmianom układu politycznego na emigracji, jak i ci, którzy chcą za wszelką cenę zmiany takiej dokonać, wykazują największą nieustępliwość tam, gdzie chodzi o sprawy prestiżu organizacyjnego, czy wprost o pozycje własnej partii czy koterii.

Stanowisko narodowców wydaje się czasem mało cierpliwej publiczności niezrozumiałe lub bardzo chytre. Nie może ona nieraz pojąć, dlaczego narodowcy nie mówią językiem zrozumiałym, nie zaczynają od tek i mandatów, nie przeprowadzają szczerego targu, jak to jest we zwyczaju wśród większości ugrupowań politycznych. Wielu ludzi oburza się także, że „endecja" nie umie dbać o swoich ludzi, za mało się nimi zajmuje. W rzeczywistości dla ruchu narodowego sprawy partyjne i osobiste są drugorzędne. Pierwszorzędna jest sprawa polska. Każdy układ polityczny, każdą zmianę w istniejących stosunkach stara się nasz ruch ocenić z tego zasadniczego punktu widzenia, jak ta zmiana, czy też ten układ odbije się na stanie sprawy polskiej. Interesowi narodowemu podporządkowane być muszą wszystkie interesy partykularne, nawet sprawy tego najważniejszego narzędzia polityki narodowej, za jakie narodowcy uważają własne stronnictwo. Tak samo patrzą oni na inne ruchy i tego samego stosunku do sprawy polskiej usiłują od nich wymagać. Dlatego na tzw. kryzys rządowy nie należy patrzeć z tego punktu widzenia, czy i jak zmieni się rozdział tek, albo czy wyjdzie na to, że formalnie rację miał ten czy ów kierunek. Należy patrzeć na tę sprawę z punktu widzenia nadrzędności interesu narodowego. Ważne jest, czy inne ugrupowania ugną się przed interesem narodowym, nie jest natomiast ważne, czy prestiżowo ustąpią czy też nie.

Dbałość o nadrzędność interesu narodowego przekazał nam Roman Dmowski. Obowiązkiem naszym jest nie tylko dochować wierności tej zasadzie, ale i przeprowadzić jej upowszechnienie w życiu politycznym Polski.

MONOPARTIA

Okres „polskiego NEP'u" dobiega końca. Liberalizm bolszewicki z czasów Gomułki i Borejszy należy uważać za skończony. Polska jałtańska otrzymuje już tym razem nieprzesłonięty niczym ustrój totalitarny. Bierut jest nie tylko „prezydentem", ale także „wodzem" monopartii. W połowie grudnia zlikwidowana została „Polska Partia Socjalistyczna", a jej członków, po odpowiedniej czystce, zaszeregowano do „Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej". Powołanie monopartii zostało oficjalnie czołobitnie powitane przez formalnie jeszcze istniejące „Stronnictwo Ludowe" i „Stronnictwo Demokratyczne", które zapewne w niedługim czasie również wchłonięte będą bez reszty przez monopartię. Na Zjazd PZPR sprowadzono również komunistów z zachodniej Europy z p. Pollittem, widomą głową komunistów angielskich, na czele.

Jako dwa główne zadania monopartii postawił Bierut kolektywizację wsi i skomunizowanie młodzieży. Spodziewać się należy w związku z tym dalszego zaostrzenia walki ze społeczeństwem i zwiększenia czerwonego terroru. Świadczy o tym także wzmożona ilość wyroków skazujących w sądach wyjątkowych, jaka towarzyszyła w czasie kongresowi powstającej monopartii.

ODRODZENIE NACJONALIZMU NIEMIECKIEGO

Na tle trudności zaznaczających się w budowie tzw. unii zachodniej, impet z jakim pobite Niemcy wchodzą na arenę polityczną Europy zaniepokoił w ostatnich tygodniach opinię publiczną na Zachodzie. Jedyni Francuzi mogą mieć satysfakcję, że przewidywali — i przewidzieli dobrze.

Wybory w Berlinie, a raczej przemówienia wygłoszone w toku akcji przedwyborczej wskazują, że przewódcy demokratycznych stronnictw niemieckich idą wyraźnie i bez wyjątku w kierunku wygrania nacjonalistycznych skłonności, tkwiących w psychice niemieckiej. Nie ulega wątpliwości, że czynią to świadomie, by w najkrótszym czasie przywrócić Niemcom rolę czynnika głównego — jeśli nie decydującego — na kontynencie europejskim.

Na dzień przed wyborami na wspólnym wiecu urządzonym przez wszystkie trzy stronnictwa p. Schwennike, reprezentujący liberalnych demokratów, oraz p. Reuter, przemawiający imieniem socjalistów, nie pominęli żadnego nacjonalistycznego motywu, który mógł znaleźć oddźwięk w duszy niemieckiej. Osią tych przemówień była wrogość wobec Sowietów, choć z drugiej strony bynajmniej nie zawierały one pochwał dla mocarstw zachodnich. Przeciwnie, nie szczędzono docinków pod adresem Anglików i Amerykanów, którym wyrzucano, że usiłują „paktować" z Moskwą. P. Reuter zwrócił uwagę swoich słuchaczy na fakt, że W. Brytania dała niepodległość Indiom i Cejlonowi, stawiając jednocześnie pytanie, dlaczego odmawia tej samej niepodległości Niemcom.

Równie charakterystyczną cechą wygłoszonych przemówień była chęć wykreślenia z pamięci niemieckiej niedawnych aktów i zbrodni okresu hitlerowskiego. Żywiołowe oklaski padały, gdy mówcy wzywali do czynnego oporu przeciwko dyktaturze komunistycznej, natomiast zimnym milczeniem przyjęto uwagę jednego z mówców, zresztą jedyną w czasie całego zgromadzenia, że Niemcy dość wycierpieli w ciągu 14 lat dyktatury własnego chowu.

Jeden z korespondentów angielskich opisując atmosferę wyborów berlińskich stwierdza, że przed wyborami Niemcy czuli się sprzymierzeńcami mocarstw zachodnich. Po wyborach role się odwróciły: Niemcy uważają, że Anglicy i Amerykanie są ich sprzymierzeńcami i że zadaniem Niemców jest usztywniać słabszych partnerów sojuszu, tj. W. Brytanię i Stany Zjednoczone.

Dr. Adenauer, przewódca chrześcijańskich demokratów w zonie brytyjskiej, oświadczył, że wszystkie trzy partie niemieckie zdecydowały odwoływać się do sentymentów nacjonalistycznych, ponieważ są przekonane, że inaczej jakieś nowe stronnictwo nacjonalistyczne może zarzucić im w przyszłości kolaborację. Oceniając pozycję W. Brytanii w Europie tenże dr Adenauer wyraził pogląd, że zbyt wielu ludzi w Anglii patrzy na Niemcy jako na konkurenta i że niedopuszczalną jest rzeczą, by kontrola produkcji i cen w Zagłębiu Ruhry była w przeważającej mierze w ręku cudzoziemców. W. Brytania — jego zdaniem — po utracie Indii i Egiptu stała się państwem europejskim i razem z Europą utrzyma się lub padnie. Ostrzeżeniu swojemu dr. Adenauer nadał specjalny ton oświadczając, że pogląd o ewentualnej współpracy niemiecko-rosyjskiej może się sprawdzić i że zależeć to będzie od stosunku zachodniej Europy do Niemiec.

ODBUDOWA GOSPODARCZA

Z przytoczonych wypowiedzi przewódców niemieckich można wytworzyć sobie obraz przyszłej polityki niemieckiej. Będzie to polityka coraz brutalniejszego wygrywania konfliktu między Wschodem a Zachodem i wyciągania z niego maksymalnych korzyści dla odzyskania dawnej pozycji Niemiec w Europie. Realną podbudowę i realną siłę polityce niemieckiej dawać będzie szybko postępująca odbudowa gospodarcza zachodnich Niemiec w ramach planu Marshalla. Rozwój produkcji niemieckiej na przestrzeni ostatnich miesięcy przewyższa tempo wszystkich innych krajów zachodnio-europejskich. W ciągu miesiąca września ub.r. Niemcy produkowały o 75 procent więcej w porównaniu do przeciętnej miesięcznej produkcji w 1947 r. W porównaniu zaś do okresu bezpośrednio poprzedzającego pomoc amerykańską, produkcja we wrześniu była o 39 procent większa, podczas gdy dla innych krajów zachodniej Europy wzrost wyniósł 12 procent. Wprawdzie odbudowa produkcji niemieckiej zaczęła się później niż w innych krajach zachodnich, które osiągnęły lub przekro-

czyły wysokość swojej produkcji przedwojennej już przed pomocą marshallowską i tym się częściowo tłumaczy słabsze tempo dalszego wzrostu ich produkcji, z drugiej jednak strony przemysł niemiecki wykorzystuje dzisiaj tylko część swoich zdolności produkcyjnych. W zakresie stali oblicza się, że obecna produkcja stanowi tylko 50 procent tego, co huty niemieckie mogłyby produkować, a w zakresie wszystkich gałęzi przemysłu obecna produkcja niemiecka jest wciąż o 44 procent mniejsza w porównaniu ze stanem z 1938 r. Wynika stąd, że dzięki pomocy amerykańskiej Niemcy mają szanse szybkiego dogonienia innych krajów zachodnio-europejskich w zakresie produkcji przemysłowej — a wraz z tym wzrosną ich niezależność i znaczenie polityczne.

Nadzieje więc polityków niemieckich mają realne podstawy. Pozostaje im jeszcze wywalczyć zgodę na odbudowę sił zbrojnych. Akcja w tym kierunku została podjęta przez całą zachodnio-niemiecką prasę nazajutrz po wyborach berlińskich, a 8 grudnia wspomniany już dr Adenauer publicznie zażądał stworzenia nowocześnie uzbrojonego korpusu policyjnego, mającego się składać z 25 dywizji. Pokusa skorzystania z tej oferty dla Amerykanów może być duża wobec słabości wojskowej i braku woli bicia się u społeczeństw zachodniej Europy. Może Churchill myślał o tym samym, kiedy w ostatniej debacie nad polityką zagraniczną w brytyjskiej Izbie Gmin użył o narodzie niemieckim zwrotów specjalnie ciepłych, jak ten np., że wybory berlińskie są „płomieniem promieniejącym na umysły potężnego narodu, bez którego czynnej pomocy chwała Europy nie może być odbudowana", albo aprobujący zwrot o „odrodzeniu ducha niemieckiego" i że „nie uczyni się niczego, by ochłodzić lub zatrzymać tę ważną ewolucję sentymentu niemieckiego".

Tak więc zaledwie w trzy i pół lata po zakończeniu wojny, na skutek podziału Europy dokonanego w Teheranie i Jałcie — problem niemiecki nie tylko nie został rozwiązany, ale nabiera na ostrości i grozi nowymi komplikacjami. Nic nie wskazuje na to, by Niemcy zrezygnowały ze swojej pozycji w Europie. Będą walczyć o przewagę w tzw. unii zachodniej, jeżeli zostaną nią objęte, bądź ją rozsadzą. Otworzy to nowe możliwości polityce sowieckiej. Bo chociaż Niemcy do ostatniej chwili odkładać będą decyzję, czy pójść z Zachodem czy ze Wschodem — możliwość wyboru jednej drogi jest równie prawdopodobna jak drugiej. I jeszcze raz okaże się słuszną teza polska, że nie ma rozwiązania zagadnienia niemieckiego bez przywrócenia i wzmocnienia niepodległości Polski i innych państw na obszarze środkowej Europy.

POLITYKA BEZ DECYZJI

W jednym z periodycznie ogłaszanych, zasadniczych artykułów o polityce zagranicznej, „The Times" z dnia 9 grudnia sformułował bezpośrednie i dalsze cele mocarstw zachodnich w konflikcie między Wschodem a Zachodem. W Europie główne źródło nieszczęścia autor widzi w fakcie zbyt głębokiego wdarcia się Rosji w kierunku zachodnim, w wyniku czego „granica Azji leży na Łabie". W tej sytuacji — wywodzi dalej autor — nie da się uniknąć wniosku, że pierwszym celem mocarstw zachodnich powinno być spowodowanie wycofania się Rosji z Europy (teza od dawna głoszona przez Lippmanna, a ostatnio także przez Churchilla). Trudności jednak zaczynają się — zdaniem pisma — gdy rozważa się sposób realizacji tego celu, ponieważ niebezpieczeństwa takiej polityki są „oczywiste". Dlatego Amerykanie i Anglicy przystąpili wpierw do ratowania tego co z Europy zostało poprzez plan Marshalla, poprzez pakt brukselski, mający ulec obecnie rozszerzeniu w pakt północno-atlantycki, oraz poprzez polityczne zjednoczenie w ramach unii zachodniej. Znamienne jest dalsze wyznanie autora, że nawet wówczas, gdy pakt północno-atlantycki zostanie podpisany i jedność Europy opierać się będzie na mocniejszych fundamentach, mocarstwa zachodnie nie będą bliższe trwałego rozwiązania. W konkluzji „The Times", nie godząc się z polityką zalecaną przez Churchilla (bo może ona oznaczać wojnę), widzi alternatywne rozwiązanie w problemie niemieckim, twierdząc — bez większego przekonania zresztą — że opuszczenie Niemiec przez wojska okupacyjne amerykańsko-angielskie i rosyjskie przynieść winno oswobodzenie krajów za żelazną kurtyną.

O ile w omawianym artykule rozeznanie rzeczywistości europejskiej w głównych punktach jest trafne, o tyle uderzać musi chęć uniknięcia logicznych wniosków i decyzji. W tym względzie niestety organy opinii publicznej na Zachodzie grzeszą w równym stopniu jak polityka oficjalna. I dlatego politycy sowieccy mogą liczyć na dalsze sukcesy w ofensywnych działaniach na wszystkich frontach.

SOWIECKIE ZWYCIĘSTWO W CHINACH

Polityka sowiecka jest i zawsze była polityką ekspansywną — opartą na założeniu, że sprzeczności między światem pojęć komunistycznych i niekomunistycznych są nie do pogodzenia. Ale nie koniecznie oznacza to, by Sowiety spieszyły się z realizacją swoich celów. Plany ich są długofalowe, oparte na wierze, że świat kapitalistyczny sam nosi w sobie zarodki rozkładu. (Charakterystyczne w tym względzie jest niedawne potępienie znanego ekonomisty sowieckiego Vargi za to, że wyraził wątpliwość co do oficjalnej tezy komunistycznej, według której tarcia między mocarstwami imperialistycznymi muszą doprowadzić do wzajemnej między nimi wojny.) Należy tylko temu rozkładowi dopomóc gdzie i kiedy trzeba.

Polityka sowiecka w Chinach jest właśnie polityką na długą metę. W latach poprzedzających ostatnią wojnę Rosja zdołała zagarnąć bez większego rozgłosu Mongolię Zewnętrzną i całą prowincję Sinkiang, nie mówiąc już o republice Tannu Tuwa. Obszary te razem wzięte co do wielkości równają się zdobyczom japońskim w Mandżurii. Pod koniec wojny krótkowzroczność Roosevelta pozwoliła Moskwie zagarnąć niemal całą, bogatą w surowce i przemysł Mandżurię i północną Koreę. Na przestrzeni ostatnich tygodni postępy komunistycznych wojsk zapewniają rządowi komunistycznemu panowanie nad północnymi Chinami po rzekę Jangtse. Opanowanie reszty Chin jest rzeczą bardziej niż prawdopodobną, chociaż proces ten trwać może jeszcze czas jakiś.

Konsekwencje obecnie rozgrywających się wypadków na terenie Chin będą olbrzymie, choć nie zaraz widoczne. Łudzą się ci politycy i publicyści zachodni, którzy sądzą, że komunizm chiński okaże się różny od sowieckiego i że naród chiński ze swoją długowiekową tradycją i zakorzenioną dawną cywilizacją, stanowić będzie olbrzymią kadź, w której doktryna i system komunistyczny ulegną rozrzedzeniu i roztopieniu. Podobne nadzieje żywiono — szczerze czy nieszczerze — w wypadku Polski, a może jeszcze bardziej Czechosłowacji. Wypadki szybko zadały kłam tym pobożnym życzeniom. Tak się też stanie zapewne w Chinach.

Opanowanie Chin przyniesie Sowietom — bez najmniejszego wysiłku z ich strony—nowe milionowe zasoby ludzkie i bogate źródła surowców. Być może, że minie dłuższy okres czasu zanim bogactwa te w pełni będą mogły być wykorzystane przez Związek Sowiecki. Ważną, bodaj najważniejszą pozycją w odniesionym zwycięstwie sowieckim jest fakt wytrącenia Chin jako źródła surowców i rynku zbytu z zasięgu wpływów Stanów Zjednoczonych i narodów Wspólnoty Brytyjskiej. Następstwa tego faktu mogą być nieobliczalne z punktu widzenia gospodarczego. Jeśli nic innego, to już to samo wyznacza rozmiary poniesionej klęski.

Ponadto Rosja uzyskuje w Chinach nową bazę, geograficzną i strategiczną, skąd dalej będzie mogła rozszerzać swe zdobycze w Azji — tym bardziej, że masy azjatyckie rozbudzone dążeniami nacjonalistycznymi stanowią idealny materiał wybuchowy. Jak dotąd, tylko Związek Sowiecki potrafi świetnie nim operować.

Być może, że Stany Zjednoczone muszą ostrożnie kalkulować rozmiar pomocy, której mogą udzielać. Zapewne zasoby amerykańskie nie są nieograniczone i przekroczenie pewnej granicy w finansowaniu reszty świata mogłoby wywołać głęboki wstrząs w amerykańskiej strukturze gospodarczej. Ale jak wytłumaczyć sukces sowiecki osiągnięty bez dolarów czy rubli w złocie? Nie można mieć wątpliwości, że źródłem niepowodzenia mocarstw zachodnich na Dalekim Wschodzie i w Europie, jest brak polityki równie jasnej, konsekwentnej i silnej jak polityka sowiecka.

OŚWIADCZENIE P. MAZEPY

Przewodniczący Organu Wykonawczego Ukraińskiej Rady Narodowej I. Mazepa (przebywający w Niemczech) udzielił wywiadu jednemu z emigracyjnych pism litewskich. W odpowiedzi na pytanie, dotyczące stosunków z narodami sąsiednimi, p. Mazepa oświad-

czył, że narody te odnoszą się życzliwie do walki Ukraińców o niepodległość, ale nie udało się dotąd osiągnąć porozumienia w sprawie granic, np. z Polską, i to mimo długiej i wyczerpującej dyskusji na ten temat w prasie ukraińskiej i polskiej. Zachodzi — oświadczył p. Mazepa — niebezpieczeństwo, że „pretensje niektórych czynników polskich do zachodnich ziem ukraińskich mogą ponownie doprowadzić do konfliktu polsko-ukraińskiego i wyrządzić szkody obu narodom".

Pod nazwą „zachodnich ziem ukraińskich", jak się zdaje, rozumiana jest Ziemia Czerwieńska i inne południowo-wschodnie obszary Rzeczypospolitej Polskiej. P. Mazepa myli się mówiąc, jakoby do ziem tych rościły „pretensje" tylko „niektóre czynniki polskie". Całe społeczeństwo polskie jest zgodne w dążeniu do ich odzyskania i nie pogodzi się nigdy z aktami gwałtu i zaboru, dokonanymi w Teheranie i Jałcie. W tym zakresie nikogo nie powinny wprowadzać w błąd niewyraźne sformułowania — czy też przemilczenia — niektórych z nielicznych naszych „federalistów", nikogo nie reprezentujących i bujających zupełnie w obłokach.

Pragniemy żyć w dobrych sąsiedzkich stosunkach z narodem ukraińskim, ale groźbą „konfliktu" zastraszyć się nie damy. Jesteśmy przy tym zdania — daliśmy temu wyraz niedawno w artykule wstępnym —, że organizm narodowy ukraiński, którego naturalny ośrodek leży po obu stronach Dniepru, zdolny jest utrzymać swą odrębność tylko przy daleko idącej koncentracji swych bardzo przerzedzonych i rozproszonych sił etnicznych. Nieprzestrzeganie tej zasady i zajątrzanie stosunków z Polską z pewnością nie może mu wyjść na dobre.

„TWARDA ODPOWIEDZIALNOŚĆ"

W „Times Literary Supplement" — czołowym piśmie tego typu w W. Brytanii — z dn. 25 grudnia ub.r. ukazała się recenzja książki St. Mikołajczyka „The Pattern of Soviet Domination"; anonimowy autor recenzji — sądząc z jej treści — musiał być czynnie zaangażowany w wydarzeniach politycznych, o których wspomina.

Oto jak komentuje on wyjazd Mikołajczyka do Polski w r. 1945:

„Pozostaje zagadką, dlaczego p. Mikołajczyk, jeśli stale, jak to twierdzi obecnie, był przekonany o sowieckiej zdradliwości i wrogości, zerwał ze swymi kolegami w Londynie i powrócił do Warszawy w lecie 1945 r. Sam on zdaje sobie sprawę z tej trudności, gdyż tłumaczy swój powrót głównie naciskiem, wywieranym na niego przez przyjaciół brytyjskich, łącznie z p. Churchillem we własnej osobie. Nie jest to zupełnie sprawiedliwe (fair). Niewątpliwie władze brytyjskie, coraz bardziej świadome moralnego i materialnego ciężaru (liability), jakim były Polskie Siły Zbrojne i groźba pozostania ich na ziemi brytyjskiej w postaci trwałej emigracji, wbrew nadziei spodziewały się porozumienia między Polakami londyńskimi a protegowanym przez Sowiety rządem polskim w Warszawie i wierzyły, że p. Mikołajczyk jest jedyną osobą, która może tego dokonać. Jednakże odpowiedzialność za decyzję — chociażby twarda — spoczywać może tylko na p. Mikołajczyku. On tylko znał Polskę i mógł ocenić widoki powodzenia".

Tyle tajemniczy recenzent. Oto jak się opłaca ulegać cudzej presji. Kto nie umie nieugięcie bronić praw swego narodu wobec sojusznika, nie tylko naraża prawa te na szwank, ale spotkać się może potem z pretensją, że tego nie robił.

PRZYKRE NIEDOPATRZENIE

Dosyć niezwykłego wrażenia doznaje się, przeglądając numer „Polish Fortnightly" z dn. 1 grudnia r. ub., zawierający opis stosunków prasowych w krajach za „żelazną kurtyną". Opis ten zaczyna się od Ukrainy i Białorusi, przy czym spotykamy się ze szczególną nomenklaturą, np. gdy autor mówi, że „obszary białoruskie były przed wojną podzielone między Polskę a Związek Sowiecki"; w podobnych słowach wspomina o „terytoriach zamieszkałych przez ludność ukraińską". Jeszcze większą osobliwością jest zupełne pominięcie faktu zniszczenia przez bolszewików całej prasy polskiej na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej; nie znajdujemy na ten temat żadnej wzmianki ani w dziale „Polska", ani gdzie indziej. A przecież w samym Lwowie ukazywało się przed wojną prawie 200 periodyków polskich; chyba należało to przynajmniej zanotować.

Braków tych oczywiście nie przypisujemy złej woli. Niemniej są one niedopuszczalne, zważywszy zwłaszcza obecne położenie sprawy polskiej i wytężoną robotę naszych wrogów. W danym wypadku niedociągnięcia te są tym przykrzejsze, że opracowanie, o którym mowa, rozdawane było w specjalnej odbitce na zjeździe dziennikarzy krajów ujarzmionych, który odbył się niedawno w Paryżu. „Polish Fortnightly" zamieściła je, jako materiał nadesłany przez organizatorów zjazdu, ich więc obciąża główna odpowiedzialność, sądzimy jednak, że redakcja w przyszłości powinna zachowywać większą ostrożność w tym, co umieszcza na łamach swego pisma.

Wszystkim czytelnikom, którzy nadesłali nam życzenia świąteczne składamy tą drogą serdeczne podziękowanie.

Równocześnie z okazji rozpoczynającego się Nowego Roku 1949 życzymy wszystkim naszym czytelnikom i sympatykom, aby rozpoczynający się rok przybliżył cel, o który wszyscy walczymy, tj. wyzwolenie Polski spod przemocy sowieckiej i powrót nasz do wolnej ojczyzny.

REDAKCJA „MYŚLI POLSKIEJ"

CO ZE ZJEDNOCZENIEM POLSKIM?

Od czasu zwrócenia przez nas uwagi na to, że zarząd tzw. Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego działa bez żadnych podstaw i że zjazd tej na wpół fikcyjnej organizacji nie odbył się już od dwóch lat, wbrew postanowieniom jej statutu, upłynęły trzy miesiące. W tym czasie postanowiono, że zjazd odbędzie się w Paryżu w ostatnich dniach lutego.

Położenie ZPUW skomplikowało się dalej przez wydarzenia w Niemczech, które stanowią jeden z głównych terenów uchodźstwa wojennego. W zonie okupacyjnej brytyjskiej, która była terenem niewybrednych intryg politycznych, nastąpiło porozumienie ogólne i przeprowadzono wybory w poszczególnych zrzeszeniach. Wybory te przeprowadzone z jak największą dbałością o czystość, przyniosły całkowite zwycięstwo dotychczasowym władzom Zjednoczenia tej zony, którym przeciwnicy zarzucali „endeckość". Gdy wynik tych wyborów został stwierdzony, strona przegrywająca pod pozorem nieistotnego zupełnie sporu o jednego delegata Stowarzyszenia Rolników rozbiła Komisję Porozumiewawczą. Zrzeszenia poszczególnych terenów zwołują wobec tego same zjazd dla wyboru zarządu Zjednoczenia zony brytyjskiej. Wobec tego, że delegatów na zjazd ZPUW wybiera zarząd Zjednoczenia Polskiego na całe Niemcy, a delegacja zony brytyjskiej do Rady Zjednoczenia w Niemczech może być wobec rozbicia Komisji Porozumiewawczej kwestionowana, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że rozbicie tej Komisji miało cel przedwyborczy, tj. umożliwienie jednostronnej obsady delegacji niemieckiej na zjazd ZPUW.

Jest rzeczą przykrą, że pewne elementy z prowincjonalnej szkoły sanacyjnej sprowadzają życie społeczne polskie w Niemczech na niesłychanie niski poziom.

ZYGMUNT BEREZOWSKI

NA POCZĄTKU DROGI*)

MYŚLĄC o Romanie Dmowskim, dokonując oceny jego wysiłku, myślimy zazwyczaj o tym okresie jego życia, w którym jego polityka znajdowała się w swoim punkcie kulminacyjnym i zmierzała do owocnego końca; myślimy o okresie wojny i konferencji pokojowej.

Rzadziej natomiast zastanawiamy się nad tym okresem, kiedy Dmowski był na początku drogi, kiedy zakładał dopiero fundament pod nową politykę polską. Dzieje się to dlatego, że odbudowanie państwa, to epokowe dzieło czynu i myśli politycznej Romana Dmowskiego, przesłania swoim blaskiem zwycięstwa mozolną i ciężką drogę, którą musiał przebyć zanim doprowadził naród do upragnionego celu.

Tymczasem okres poprzedzający wojnę i działalność dyplomatyczną Dmowskiego jest okresem może najtrudniejszym w jego życiu, pełnym dramatycznego napięcia i ogromnego wysiłku, towarzyszącego zwykle wytyczaniu nowych dróg i formułowaniu nowych zadań. „Polityka zjednoczenia Polski w niepodległym państwie" nie była improwizacją jego świetnego talentu. Była ona owocem długiej pracy myśli i niemniej długiej pracy organizacyjnej, których zasięg i znaczenie można sobie uświadomić dopiero wtedy, kiedy się zważy od czego dzieło to trzeba było zaczynać.

W końcu wieku XIX poziom pojęć politycznych w naszym społeczeństwie był bardzo niski. Mało kto zdawał sobie sprawę z rzeczywistego położenia kwestii polskiej i ewolucji jakiej ulegało położenie międzynarodowe. O polityce myślano kategoriami poezji romantycznej, a dążenie do niepodległości, starym zwyczajem, rozumiano jako zbrojny ruch powstańczy przeciwko Rosji. Koła radykalne wiązały zamiary powstańcze z nadziejami na rewolucję socjalną w państwie carów, sfery zachowawcze zaś, nie wierząc w skuteczność powstań i nie rozumiejąc znaczenia przemian jakie zachodziły w Europie, bliskie były rezygnacji. Usiłowały one ratować co się da w próbach ugodowej polityki względem państw zaborczych, zacieśniając się coraz bardziej w działaniach dzielnicowych i zatracając niemal w zupełności myśl o całości sprawy polskiej. Polityka polska nie istniała, myśl o odzyskaniu niepodległości znajdowała się bardziej w sferze marzenia niż działań praktycznych, stawała się dla społeczeństwa w większym stopniu zagadnieniem moralnym niż postulatem politycznym.

Tymczasem sprawa polska, mimo ucisku i polityki wynaradawiania, mimo usiłowań mocarstw zaborczych zduszenia jej jako kwestii międzynarodowej, mimo nawet świadomości większości Polaków, którzy o niej zwątpili, istniała i ewoluowała pod wpływem przemian jakie zachodziły w Europie i w Polsce przekształcającej się coraz bardziej na współczesne społeczeństwo. Rozwój Europy szedł w kierunku państw narodowych. W ciągu XIX stulecia dokonały się zjednoczenie Niemiec i zjednoczenie Włoch. Wyzwoliły się spod obcego panowania narody bałkańskie, zasada narodowa coraz silniej zaznaczała się w monarchii austro-węgierskiej. Upowszechniający się ustrój konstytucyjny i wzrastające znaczenie parlamentów sprzyjały tej ewolucji nadając XIX stuleciu charakterystyczne piętno emancypacji narodowej.

Nie mogło to pozostać bez wpływu i na sprawę polską. Naród polski był jedynym w Europie narodem o wielkiej przeszłości historycznej i zachowanej samodzielnej cywilizacji, który znajdował się jeszcze w niewoli. Zmieniająca się sytuacja międzynarodowa układała się w ten sposób, że mocarstwa rozbiorcze mimo spójni jaką wytwarzały między nimi rozbiory Polski zaczęły się przesuwać do wrogich obozów i liczyć się z możliwością starcia. Dojrzewała wojna i co za tym idzie realna możliwość wejścia sprawy polskiej na porządek dzienny polityki europejskiej.

Tymczasem w społeczeństwie polskim nie było jak nadmieniliśmy jasnego rozeznania rzeczywistości politycznej, nie było planu działania opartego na realnych przesłankach, nie było nawet tradycji politycznych, do których można było nawiązać, prócz tradycji ruchów zbrojnych i powstańczych konspiracji. W obliczu zbliżających się wypadków mających zadecydować o losie narodu, naród ten znajdował się bez własnej polityki, bez kierownictwa i bez jasnej myśli jak się ma zachować w chwili decydującej.

Było wielką zasługą Dmowskiego i jego przyjaciół politycznych, że ocenili powagę położenia i że z ogromną energią zabrali się do stworzenia programu nowej polityki polskiej oraz organizacji zdolnej do pokierowania narodem w myśl zasad tego programu. W tym celu zakłada Dmowski w 1893 r. tajną trójzaborową Ligę Narodową, później zaś jawne Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, jedno na całą Polskę mimo odrębnych organizacji w poszczególnych zaborach. Powstaje pod jego redakcją „Przegląd Wszechpolski", który ma za zadanie formułowanie nowej polityki polskiej i szerzenie jej zasad wśród społeczeństwa. Praca nad programem nie była łatwa. Trwała ona całe lata, opierała się na wszechstronnym badaniu położenia międzynarodowego i na gruntownych studiach przemian, jakie na terenie obszaru dawnej Rzeczypospolitej nastąpiły wskutek wiekowych przeobrażeń oraz oddziaływań państw zaborczych. Twórcy programu nie nawiązywali do działań porozbiorowych, jako sprowadzających sprawę polską na coraz niższy poziom, ale, jak pisze Dmowski, „czerpali natchnienie z czasów odległych, kiedyśmy mieli wielkie państwo i wielką politykę". Trzeba było odpowiedzieć w świetle nowej rzeczywistości na zasadnicze pytanie w jakich granicach można i należy odbudować państwo polskie.

Dmowski dążył do zwartego państwa narodowego. Rozumiał on, że w tym punkcie Europy, gdzie znajduje się Polska, pomiędzy Niemcami i Rosją nie ma miejsca na państwo małe i słabe. Jednakowoż siłę Polski upatrywał nie w nadmiernym obszarze z wielką ilością ludności niepolskiej, ale w zwartości etnograficznej, w dogodnych granicach, w dostępie do morza i w posiadaniu bogactw kopalnianych znajdujących się na Śląsku, prastarej ziemi polskiej nieobjętej wprawdzie od sześciuset lat granicami Polski, ale przywróconej polskości dzięki odrodzeniu narodowemu jej ludności. Sprzeciwiał się Dmowski w swym programie politycznym wszelkim pomysłom federacyjnym. Nie wierzył ani w siłę, ani w trwałość państwa federalnego i dlatego ogarniał granicą wschodnią tę tylko ziemie dawnej Rzeczypospolitej, które posiadały silną mniejszość polską i których inna ludność nie stanowiłaby nadmiernej liczby zdolnej rozsadzić spoistość odbudowanego państwa.

Po latach, kiedy państwo polskie zostało już odbudowane i kiedy po wojnie polsko-rosyjskiej ustalono w Rydze granicę wschodnią Rzeczypospolitej, została ona wytyczona mnie więcej zgodnie z programem Dmowskiego i tylko wskutek bankructwa prób federacyjnych cofnięta nieco na zachód. Z tak pojętego programu wynikało, że odzyskanie zaboru pruskiego (Poznańskiego, Pomorza, Gdańska i Śląska) było naczelnym zadaniem polityki polskiej. Polska bez tych ziem i bez wybrzeża morskiego nie mogła być silnym państwem i musiałaby pozostawać na stopie wasala Niemiec, znajdując się całkowicie na ich łasce.

Wynikało stąd również, że należy zmienić tradycyjną orientację z okresu działań porozbiorowych upatrującą głównego wroga w Rosji i uznać za najgroźniejszego przeciwnika Niemcy, tym bardziej, że one wpływały nieustannie na całość kwestii polskiej inspirując politykę antypolską pozostałych państw zaborczych, w szczególności zaś Rosji.

Na wypadek wojny, w której Niemcy byłyby pobite, ziemie zaboru pruskiego oraz zaboru austriackiego zostałyby połączone z zaborem rosyjskim. Polska zjednoczona nie mogłaby pozostać przy Rosji. Stanowiłaby ona wielką niebezpieczną siłę w organizmie państwowym rosyjskim, co doprowadzić by musiało do jej niepodległości. Po zjednoczeniu ziem polskich kwestia polska stałaby się automatycznie zagadnieniem międzynarodowym.

Po ustaleniu programu terytorialnego państwa, po wyjaśnieniu sobie zagrożenia tego programu przez dążenia polityczne poszczególnych państw zaborczych należało odpowiedzieć na pytanie w jaki sposób można dojść do jego realizacji. Przed Dmowskim stanęło w całej rozciągłości niesłychanie trudne zagadnienie „dyplomacji" sprawy polskiej. Wszelkie działania powstańcze kategorycznie odrzucał widząc w nich pogrzebanie sprawy polskiej. Było dla niego jasne, że polityka powstańcza prowadzi jedynie do zacieśnienia stosunków rosyjsko-niemieckich,

*) Artykuł ten ukazuje się równocześnie w prasie polsko-amerykańskiej.

jak to miało miejsce ostatnio po powstaniu styczniowym całkowicie wyzyskanym przez Bismarcka dla celów polityki pruskiej. Czekał wojny i liczył na wojnę.

Nawiązując do tych czasów pisze Dmowski, że „dla człowieka, który się zagłębił nieco w sprawę polską i jej położenie w Europie, nie było wątpliwości, że państwo polskie już w niedalekim czasie musi się zjawić na nowo na karcie Europy. Tej wątpliwości nie miałem. Ale miałem inną, która jak zmora na piersiach ciążyła naszej myśli: czy do tego czasu nie uda się Niemcom złamać oporu polskiego w zaborze pruskim i odebrać nam raz na zawsze widoków na stworzenie państwa silnego?

„Kto z tego strasznego niebezpieczeństwa zdawał sobie sprawę, kto myślał o Polsce poważnej, naprawdę niepodległej, nie o jakimś wiechciu pod niemiecką stopą, ten miał tylko jedną przed sobą drogę: złączyć sprawę polską z przymierzem francusko-rosyjskim, szukać zbliżenia z Rosją, wpoić w nią świadomość, że w walce z Niemcami może liczyć na Polaków".

Zwykłą sobie odwagą i konsekwencją, nie bacząc na opory w społeczeństwie prowadził Dmowski w tym kierunku linię dyplomatyczną sprawy polskiej. Znalazło to swój wyraz w przeciwstawianiu się próbom Piłsudskiego wywołania rewolucji na ziemiach polskich w 1905 r., oraz w jego taktyce w Dumie.

Na tej zasadzie oparła się jego polityka po wybuchu wojny światowej. Mimo częstych prowokacji rządu rosyjskiego nie dał się wciągnąć w żadne działania, które by Rosja mogła uznać za wrogie dla siebie i nie dopuścić do żadnego kroku mogącego wzmocnić na tle sprawy polskiej stronnictwo niemieckie w rządzie rosyjskim szukające powodu do zawarcia odrębnego pokoju i wycofania się z wojny.

Nie zamierzam na tym miejscu rozwodzić się nad akcją dyplomatyczną Dmowskiego podczas pierwszej wojny światowej. Ta bogata działalność, zwłaszcza w drugiej fazie wojny, kiedy Dmowski znalazł się na Zachodzie i podjął próbę wprowadzenia postulatu niepodległości do programu wojny, kiedy połączył sprawę polską z szeroką kwestią przebudowy Europy Środkowej, kiedy podjął na Zachodzie zdecydowaną walkę przeciw „pokojowi bez ambicji" i postawił pełny program odbudowy państwa polskiego, kiedy zyskał uznanie Komitetu Narodowego w Paryżu i stworzył Armię Polską we Francji, wreszcie kiedy wraz z Paderewskim nawiązał kontakt z polityką amerykańską wymaga obszernego scharakteryzowania.

Krótkie ramy artykułu nie pozwalają na omówienie chociażby pobieżnie tej świetnej działalności dyplomatycznej Polaka, który wygrał najtrudniejszą sprawę w Europie nie mając za sobą rządu, wojska, skarbu i aparatu dyplomatycznego, który uzyskał w traktacie pokojowym więcej niż inne państwa biorące udział w wojnie. Działalność Dmowskiego w tym okresie jest klasycznym wzorem jak należy prowadzić politykę w wielkim stylu, wzorem którego niestety w Polsce naśladować nie chciano.

W artykule tym chciałem zwrócić uwagę przede wszystkim na początki polityki Dmowskiego i jego obozu. Na okres mimo wszystko najtrudniejszy, kiedy wypadało zaczynać z niczego i ponadto przezwyciężać całą porozbiorową przeszłość polityczną nieszczesną dla sprawy polskiej a tak bardzo bliską i drogą uczuciowości polskiej. Sądzę, że był to najcięższy, najbardziej dramatyczny odcinek życiowej drogi Romana Dmowskiego.

Do tego okresu należy jedno z najpiękniejszych dzieł Dmowskiego — „Myśli nowoczesnego Polaka". Ta niewielka rozmiarami, a jakżeż obfita w treść książka zrobiła bardzo wiele dla sprawy świadomości narodowej. Stała się ona wielce pomocna dla zrozumienia przez nasze społeczeństwo nowoczesnych obowiązków Polaka w zakresie jego moralnego stosunku do Narodu i Ojczyzny. Znaczenie jej nie zmniejszyło się i w dobie obecnej. Przeciwnie. W ogólnym zamęcie jaki przeżywamy, w nawale klęsk jakie spadły na kraj książka ta nadal służyć będzie jako przewodnik „Nowoczesnego Polaka" w jego walce o przyszłość Narodu.

Kiedy przed dziesięciu laty przewożono trumnę Dmowskiego z Katedry w Łomży do Warszawy widziało się wzdłuż całej drogi nie tylko na stacjach gdzie się pociąg zatrzymywał, ale i w otwartym zaśnieżonym polu klęczące tłumy siermiężnego ludu polskiego. Lud ten żegnał Wielkiego Polaka. Czcił go za odbudowanie państwa. Kochał go i podziwiał. Ale nie podziwiał go za wielki kunszt jego polityki i dyplomacji, którego w pełni ocenić nie umiał, lecz kochał go za tę olbrzymią pracę jaką włożył w te masy uświadamiając je narodowo.

Nie egoizm stanowy wpajał Dmowski w masy polskie, nie poniżał je rozpalaniem zawiści i nienawiści klasowej, nie schlebiał ich gorszym instynktom, ale uczył je swoją polityką i swoimi pismami godności narodowej i dojrzałości obywatelskiej. Uczył je, że godność ta polega na poczuciu odpowiedzialności za kraj i naród, oraz na konieczności nieustannej pracy i walki na rzecz jego przyszłości.

To wielkie dzieło uświadomienia narodowego szerokich mas polskich rozpoczął Dmowski i najwięcej sił mu poświęcił w pierwszym okresie swojej działalności łącząc je ściśle z zadaniami nowej polityki polskiej.

Należy to przypomnieć, gdyż jak zaznaczyłem blask zwycięstwa wersalskiego często przesłania nam czyny Dmowskiego dokonane na początku drogi jego życia politycznego.

OBCY O ROMANIE DMOWSKIM

NAZWISKO Dmowskiego nabrało rozgłosu w zagranicznych kołach politycznych po raz pierwszy z chwilą pojawienia się książki jego pt. „Niemcy, Rosja i kwestia polska", w której przedstawił niebezpieczeństwo imperializmu prusko-niemieckiego dla Europy i przepowiedział bliskie starcie dwóch głównych mocarstw zaborczych, wykreślając na tej podstawie linie wytyczne nowej polityki polskiej, wiodącej do odbudowania państwa. Książka ta wyszła w języku polskim we Lwowie w r. 1908, a wkrótce potem ukazały się jej tłumaczenia w językach rosyjskim, francuskim i fińskim. Wywołała ona duże zainteresowanie i w niemałym zapewne stopniu przygotowała Dmowskiemu grunt do jego działań politycznych na Zachodzie w czasie Pierwszej Wojny Światowej. Jej logicznym uzupełnieniem stał się znakomity, podstawowy memoriał Dmowskiego „Problems of Central and Eastern Europe", rozesłany przezeń w lipcu 1917 r. z Londynu kilkuset wybitnym osobistościom świata anglosaskiego.

Szczyt działalności politycznej Dmowskiego przypadł na okres paryskiej Konferencji Pokojowej z r. 1919, uwieńczony podpisaniem przez niego i J. I. Paderewskiego Traktatu Wersalskiego. Okres ten, łącznie z poprzedzającym go czasem wojny, znalazł bardzo znamienne echo w szeregu wspomnień i pamiętników, pisanych przez ówczesnych polityków i publicystów.

E. J. Dillon w swym znanym dziele „The Peace Conference", które ukazało się w r. 1919 równocześnie w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, w następujący sposób charakteryzuje rolę, jaką Dmowski odegrał na tej konferencji:

„Ogólnie biorąc prawnicy mieli największe powodzenie w przedstawianiu swego punktu widzenia. Jeden wszakże z delegatów mniejszych państw, który zrobił najsilniejsze wrażenie na przedstawicielach wielkich mocarstw, nie był członkiem palestry. Szef Delegacji Polskiej Roman Dmowski, barwny i przekonywający mówca, ścisły w dyskusji i bogaty w argumentacji na rzecz swej sprawy, człowiek któremu nie zbywało nigdy na obrazie, porównaniu, argumencie ad hominem czy zręcznej replice, pozyskał sobie niektórych spomiędzy tych arbitrów, którzy początkowo skłaniali się ku jego przeciwnikom. Osiągnięcie to godne uwagi, gdy się zważy, ile ono znaczyło w zgromadzeniu, w którym możne wpływy działały przeciw niektórym spośród postulatów zmartwychwstałej Polski. Jego wrześniowe przemówienie w sprawie przyszłości Galicji Wschodniej było naprawdę mistrzowskie".

Dillon stwierdza dalej, że Dmowski zjawił się na konferencji w warunkach możliwie niekorzystnych, gdyż ściągnął na siebie niechęć czynników żydowskich, bardzo wpływowych na terenie międzynarodowym. Nawet jednak „Żydzi polscy, którzy zjawili się w Paryżu i wśród

których, znaleźli się jego najzawziętsi antagoniści, uznawali rycerskie metody, jakimi posługiwał się w swych kampaniach wyborczych i innych".

„Jego praktyczna znajomość zagadnień politycznych Europy wschodniej — pisze dalej Dillon — uprawniała go do wysokiej rangi wśród delegatów. Znał on świat lepiej niż którykolwiek inny z żyjących mężów stanu, odbywszy liczne podróże po Europie, Azji i Ameryce. W r. 1905 podjął się delikatnej misji na Dalekim Wschodzie i dopełnił jej pomyślnie, oddając cenne usługi swemu krajowi i sprawie cywilizacji."

Dillon przytacza następnie opinie przyjaciół Dmowskiego, którzy podkreślali żarliwość i bezinteresowność działalności polskiego męża stanu. „Ambicja, jaka go ożywia i pobudza, nie ma cech osobistych, a jego patriotyzm nie jest szczeblem, który by go wiódł do stanowisk i władzy. Patriotyzm polski ma charakter odmienny, niż u innych narodów europejskich; Dmowski uosabia ten patriotyzm jak rzadko kto wiernie i kompletnie."

Publicysta anglosaski kończy swą charakterystykę następującym zaszczytnym stwierdzeniem: „Polski mąż stanu odegrał czołową rolę w szeregu najbardziej interesujących i charakterystycznych wydarzeń Konferencji i jemu Polska zawdzięcza najsolidniejsze i najtrwalsze korzyści, przyznane jej na Konferencji".

W innych miejscach swej książki Dillon wyraża opinię, że Dmowski jest jedynym prawdziwym polskim mężem stanu i że, podobnie jak Venizelos, górował w tym zakresie nad przewódcami wielkich mocarstw, w szczególności Lloyd George'm i Wilsonem.

Historyk brytyjski prof. A. Bruce-Boswell w książce swej pt. „P o l a n d a n d t h e P o l e s", wydanej w r. 1919, pisze z wielkim uznaniem o działalności politycznej Dmowskiego.

Polacy przed Pierwszą Wojną Światową i w czasie niej — stwierdza Bruce-Boswell — „byli umiejętnie prowadzeni przez p. Dmowskiego, największego z żyjących mężów stanu, jakich Polska wydała. Jego świetne kierownictwo w latach 1905-06 uchroniło Polskę od klęski zbrojnego powstania. Dmowski wychował i zorganizował jedyne wielkie stronnictwo o charakterze wszechpolskim i uczynił więcej niż którykolwiek inny przewódca dla jedności i solidarności Polaków, szczególnie przez zwalczanie partykularystycznych i prowincjonalnych idei konserwatystów galicyjskich i antynarodowego ruchu Socjalnej Demokracji. Dmowski jest człowiekiem bystrej przenikliwości i wielkiego daru przewidywania. W rozmowie z autorem niniejszej książki już w r. 1911 przepowiedział rozpad imperium rosyjskiego na jego części składowe. Nie był on nigdy prorosyjski, wbrew temu co twierdzili jego wrogowie, widział tylko w Rosji mniej niebezpiecznego wroga od Niemiec. Jego praca nad demokratyzacją i zjednoczeniem Polski uwieńczona dziś została powodzeniem; w wielkiej mierze dzięki jego wysiłkom wojna zastała Polskę wprawdzie podzieloną, ale zarazem posiadającą wszystkie elementy przyszłego systemu politycznego, które ją w chwili upadku Niemiec uczyniły zdolną do natychmiastowego stanięcia w szeregu narodów niepodległych" (str. 105).

Pisząc o Komitecie Narodowym Polskim w Paryżu Bruce-Boswell notuje: „Komitet obejmował mężów stanu o kalibrze Dmowskiego, który rozwinął wielkie talenty w organizowaniu Partii Narodowo-Demokratycznej, prowadzonej przez niego w Dumie, oraz wykazał wielki patriotyzm i dar powściągliwości w czasie kryzysu lat 1905-06, jak i w latach 1914-15. Czyniony Dmowskiemu zarzut sympatyzowania z Rosją nie miał nigdy uzasadnienia, a stracił w ogóle wszelkie znaczenie teraz, gdy Rosja załamała się".

W pamiętnikach wojennych późniejszego prezydenta Czechosłowacji, Edwarda Benesza („M y W a r M e m o i r s", 1928), znajdujemy, obok polemiki politycznej, również szereg pochlebnych opinii o Dmowskim.

„Dmowski — stwierdza Benesz — był najsilniejszą osobistością polityczną wśród tych Polaków, którzy czynni byli w krajach alianckich w czasie wojny, podczas gdy Piltz, dzięki swemu umiarkowaniu, oddawał duże usługi sprawie polskiej w Paryżu... Pierwsze me spotkanie z Dmowskim odbyło się w Paryżu dn. 18 maja 1916 r. Zostałem od razu zafascynowany jego umysłową bystrością i przebojowym charakterem jego planów politycznych."

Dmowski — pisze dalej Benesz — przekonywał aliantów, że skoro Rosja wypadła na dłuższy czas z obiegu, muszą oni skompensować się w Europie wschodniej przez silną Polskę. „Teoria ta znalazła dużą aprobaty, a widoki jej uległy dalszemu wzmocnieniu przez nadejście bolszewizmu. Ta polityka, której przodującym adwokatem był Dmowski, przyczyniła się wybitnie do późniejszej korzystnej pozycji Polski na Konferencji Pokojowej."

Bardziej jeszcze interesujące jest to, co pisze o Dmowskim premier brytyjski w czasie wojny i Konferencji Pokojowej, Dawid Lloyd George, który — jak to stwierdza Dillon — z reguły przeciwstawiał się w Paryżu wszystkim polskim postulatom terytorialnym. Także jego książka o Konferencji Pokojowej („T h e T r u t h a b o u t P e a c e T r e a t i e s"), pisana pod koniec życia, nacechowana jest niechęcią wobec Polski, niemniej stary „tygrys walijski" wyraża się o Dmowskim z wielkim respektem. Dmowski utkwił mu w pamięci zwłaszcza w związku z posiedzeniem plenarnym Konferencji z dn. 29 stycznia 1919 r., kiedy główny delegat Polski został zaproszony do przedstawienia Konferencji Pokojowej polskich tez terytorialnych.

Lloyd George zauważa, że Dmowski wygłosił „długie i bardzo zręczne przemówienie, najpierw czystą i znakomitą francuszczyzną, a potem powtórzył je w doskonałej angielszczyźnie". W innym miejscu książki powiada o Dmowskim: „niezmiernie zdolny i kulturalny Polak nazwiskiem Dmowski" („a n e x c e e d i n g l y a b l e a n d c u l t u r e d P o l e o f t h e n a m e o f D m o w s k i").

Przełomową rolę, jaką w odbudowaniu Państwa Polskiego, w szczególności zaś w odzyskaniu jego ziem zachodnich, Dmowski odegrał, uznają także Niemcy. Archiwariusz i uczony gdański, dr Walter Recke, ogłosił w r. 1927 książkę pt. „Sprawa polska jako zagadnienie polityki europejskiej" („D i e p o l n i s c h e F r a g e a l s P r o b l e m d e r e u r o p ä i s c h e n P o l i t i k"), której znaczna część poświęcona jest wysiłkowi politycznemu Dmowskiego, przy czym Recke bardzo sumiennie posługuje się wszystkimi głównymi źródłami, także w języku polskim.

Recke podkreśla szczególną wagę, jaką miał wpływ Dmowskiego na linię polityczną prezydenta Wilsona i innych polityków amerykańskich, którzy początkowo nie myśleli zgoła o przywróceniu Polsce ziem zaboru pruskiego. Dziełem Dmowskiego — jak stwierdza — było, że „stanowisko Wilsona w sprawie polskiej nabrało ostrza bezpośrednio zwróconego przeciw Niemcom i w końcu spowodowało utratę przez nich ich ziem wschodnich... Dmowski potrafił, przez upartą, bezwzględną walkę, przy całkowitym poparciu Francji, przeforsować taką wykładnię utrzymywanych w stanie mało określonym zwrotów programu pokojowego Wilsona w sprawie ukształtowania Polski, że następstwem jej było rozbicie Niemiec wschodnich, nigdy przedtem przez Prezydenta nie zamierzone".

Poszczególne etapy wysiłku Dmowskiego na Zachodzie historyk niemiecki przedstawia bardzo szczegółowo. Dmowski — zauważa Recke — działał „z właściwą mu energią" i temu zawdzięcza swe sukcesy.

Warto przypomnieć te opinie obcych o wielkim polskim mężu stanu dziś, gdy stoi przed nami zadanie wywalczenia — wśród bezmiernych trudności — ponownej odbudowy wolnego Państwa Polskiego, obalonego przez zawieruchę Drugiej Wojny Światowej.

HENRYK MIRZWIŃSKI

Motyw o zmroku

Rozparł się wieczór siwy
na barkach drzew,
jesiennie różaniec szeleści,
a noc stanęła u mych drzwi
mówiąc: jestem.

Zaczekaj.
Raz jeszcze spojrzeć chcę w wieczór,
by liści pożegnać rdzę.
Jutro już będzie inaczej:
twe słowa nasiąkłe dniem
innych nabiorą znaczeń.

Zaczekaj.
Raz jeszcze spojrzeć chcę w dzisiaj,
uścisnąć sylwetki słów,
zanim w głąb siebie nie zlecę,
by o wartości się wadzić i czas
i ważyć za i przeciw.

Między palcami przecieka życie.
Darmo wołają pomocy
zanikające kontury drzew.
Mówię do nocy:
wejdź.

TADEUSZ BIELECKI

SPRAWA GŁÓWNA

Na zebraniu publicznym Stronnictwa Narodowego w Paryżu w dniu 7 grudnia Prezes Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego dr Tadeusz Bielecki wygłosił przemówienie o położeniu międzynarodowym i wewnętrznopolskm, które podajemy poniżej w obszernym streszczeniu.

POŁOŻENIE MIĘDZYNARODOWE

ZNALEŹLIŚMY się na emigracji po to, żeby walczyć o odzyskanie pełnej niepodległości, i dlatego dobrze jest od czasu do czasu pomówić w gronie szerszym na temat położenia międzynarodowego, oraz sytuacji na terenie emigracyjnym. Jest to zresztą jedyny grunt, na którym żyjemy swobodnie i dlatego trzeba bacznie śledząc wydarzenia międzynarodowe, organizować nasze działania.

Przed nakreśleniem obrazu sytuacji światowej, zacznę od stwierdzenia, które jest pewnikiem: sami się z niewoli nie wydostaniemy i w zmaganiach olbrzymów, które mają obecnie miejsce, sami nie damy rady. Nie znaczy to, abyśmy byli zwolnieni od własnych wysiłków, przeciwnie, kładę wielki nacisk na nasz polski udział w walce politycznej. Musi on jednak iść w parze ze zmianami w świecie i odbywać się na tle rzeczywistości międzynarodowej. Jeśli taka potęga, jak Stany Zjednoczone, nie mogą sobie pozwolić na izolacjonizm, cóż dopiero mówić o nas, Polakach. Dlatego przestrzegam przed „gestami mocarstwowymi", które nas odcinają od świata. Rozumienie sytuacji międzynarodowej jest nam potrzebne po to, by należycie i skutecznie działać w interesie polskim. Notuję tylko te wydarzenia, które stały się na terenie międzynarodowym ostatnio, i które z punktu widzenia naszych polskich zainteresowań są ważne.

Najdonioślejszym wydarzeniem ostatnich czasów są wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych. Ameryka jest dziś centrum polityki światowej, i od tego, jaka będzie polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych, zależy dużo, najwięcej, aczkolwiek nie twierdzę, że zależy wszystko. To byłoby uproszczeniem za daleko idącym. Są bowiem inne siły, które działają i które w przyszłości mogą grać dużą rolę, jak Europa zachodnia, Ameryka łacińska, świat arabski i basen Morza Śródziemnego. Są to te trzecie siły, które, jak Ameryka łacińska, są jeszcze w powijakach, ale które będą grały w przyszłości. Oczywiście, jest i Rosja Sowiecka, od której zachowania się zależy wiele. Na przykład, gdyby w tej chwili Sowiety były w stosunku do Zachodu pojednawcze, to konflikt światowy ulegnie zwłoce. Niemniej czynnikiem najważniejszym, choć nie jedynym, są Stany Zjednoczone i stąd nasze pytanie: czy i co się zmieniło po wyborach prezydenckich?

Wybory prezydenta ustawiają na cztery lata amerykańską politykę zagraniczną. Wybór prezydenta Trumana, który był dla wszystkich niespodzianką, prawdopodobnie i dla samego prezydenta, oznacza utrzymanie zasadniczych koncepcji dotychczasowej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Będzie zatem kontynuowany m. in. plan Marshalla w stosunku do Europy. W sprawie Chin mogą zajść większe zmiany. Jest to fakt, z jednej strony pocieszający,aczkolwiek i trochę niepokojący. Nie jesteśmy oczywiście przeciwnikami planu Marshalla, pamiętać jednak musimy, że obejmuje on tylko Europę zachodnią z Niemcami włącznie, nie sięga natomiast, bo sięgać nie może, do Europy środkowo-wschodniej. Stąd do Polski dociera on, lub może docierać tylko pośrednio. Utrzymana będzie też polityka dwupartyjna, czego przykładem jest zastąpienie Marshalla Dullesem w kierownictwie delegacji amerykańskiej do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Boję się, że mogą wzrosnąć tendencje pokojowe, jeśli nie za każdą cenę, to za dużą cenę, a przez to odwlecze się załatwienie naszej sprawy. Objawem dodatnim w polityce amerykańskiej jest to, że prezydent Truman ma obecnie za sobą większość Kongresu i przez to może działać śmielej i w sposób bardziej energiczny przeprowadzać swoje koncepcje na scenie międzynarodowej. Tak bym widział, mówiąc wielkimi skrótami, to co się stało w Stanach Zjednoczonych.

Przechodząc do innych kontynentów, mamy przed sobą Europę z Berlinem. Sprawa Berlina ślimaczy się ciągle i będzie się ślimaczyć. Trudno inaczej, skoro stworzono wyspę wśród morza sowieckiego, na której mocarstwa Zachodu chcą utrzymać wojsko i własną administrację, nie posiadając własnej drogi lądowej, łączącej z resztą Europy. Jest to dziwoląg, który powołano do życia po to, aby był wiecznym zarzewiem niepokoju. Należałoby tu omówić problem niemiecki, który gra i grać będzie coraz bardziej.

Nie sprawa Polski, niestety, lecz Niemiec jest w tej chwili najważniejszym problemem europejskim. Niemcy są objęte planem Marshalla i być może już w roku 1952 Niemcy będą uprzemysłowionym, dobrze funkcjonującym aparatem, gdy Francja, Wielka Brytania i inne kraje zachodniej Europy będą się dusić własną produkcją, pozbawione rynków zbytu. Wracając do sprawy Berlina odnosi się wrażenie, iż Rosja, aby odwrócić uwagę od wydarzeń na kontynencie azjatyckim, specjalnie zaostrzyła spór o Berlin.

Czy wypadki w Chinach i natarcie sił komunistycznych na Nankin oznaczają, że losy Chin są przesądzone? Nie sądzę, ale niebezpieczeństwo jest olbrzymie i jeśli Czang Kai Szekowi nie uda się powstrzymać nawały komunistycznej, sytuacja w Azji będzie bardzo poważna. Nie łudźmy się, że wypadki chińskie nie wpłyną na układ spraw w innych państwach azjatyckich.

Czy wypadki chińskie zbliżą nas do konfliktu zbrojnego? Na razie nie. Jest to wojna domowa żółtych z żółtymi. Ani Ameryka, ani Rosja nie biorą w niej bezpośredniego udziału. Rosja postępuje przezornie i używa do walki Chińczyków, Koreańczyków, oraz japońskich komunistów, zaopatrzonych w broń zdobytą na Japończykach, albo amerykańską otrzymaną na podstawie Lend - Leasu, wreszcie zdobytą na wojskach rządowych chińskich. Wojna domowa w Chinach odbije się na sytuacji w Indochinach, Birmie, Korei, Filipinach, Indiach, Pakistanie, Indonezji, a nawet na Nowej Zelandii i Australii. W tej chwili właśnie pierwsza komisja Organizacji Narodów Zjednoczonych dyskutuje zagadnienie koreańskie. Jeśliby wojska amerykańskie opuściły południową Koreę, to Koreańczycy zdani by zostali na pastwę komunistów i skazani na wyrżnięcie.

Burza azjatycka zbliża się tedy do Bliskiego Wschodu, a tu znowu istnieje nierozwiązana kwestia Palestyny, w której wpływy komunistyczne wzrastają. Nie trzeba wiele wyobraźni, aby zrozumieć, co oznaczałoby usadowienie się komunistów w pobliżu nafty i Kanału Sueskiego.

A teraz pytanie główne: Kiedy będzie wojna? Pytanie to interesuje wszystkich. Gdyby poskrobać każdego z Polaków, to okazałoby się, że zawsze dręczy go w głębi to właśnie pytanie. Wszystko na to wskazuje, że wojny nie da się uniknąć. Jest wielu takich — mówię o cudzoziemcach — którzy sądzą, że nie wybuchnie ona za ich życia. Inni przypuszczają, że będzie szybciej. Kiedy wojna wybuchnie? Nie jestem prorokiem i na to pytanie nie mogę ściśle odpowiedzieć, bo nie wiem. Sumując jednak wszystkie rozważania i obserwacje, nie widzę wojny bardzo blisko. I dlatego nie radzę czekać wyłącznie na wojnę z założonymi rękami. Co prawda, mogą być niespodzianki. Wojna nie należy do zjawisk, o których decyduje tylko logika — zwłaszcza, że logika sowiecka jest zupełnie inna niż nasza, rzymsko-zachodnia. Odbywa się jakby zabawa z zapałkami przy beczce prochu. Kiedy wybuch nastąpi, nikt nie wie. Nie widząc szybkiego wybuchu wojny, trzeba stwierdzić, że wojna już się toczy i powinniśmy brać w niej świadomy udział, walcząc z komunizmem na każdej pozycji. Komunizm po okresie szybkich zdobyczy czyni jeszcze postępy. Jeśli cofnął się nieco we wpływach na terenie Francji i Włoch, choć niewątpliwie wzmocnił siłę organizacyjną, to zyskał w Azji, gdzie obejmuje coraz to nowe obszary. Niebezpieczeństwo komunizmu i bez wypowiadania wojny jest bardzo duże. Jeżeli mu się nie przeciwstawimy, może drogą pokojową opanować świat.

POŁOŻENIE WEWNĘTRZNE

Przemiany, które zachodzą w świecie, wymagają z naszej strony jedności działania. Trzeba stwierdzić, że tej jedności działania dotąd nie ma. Wprawdzie nie ma jej również i u innych narodów Europy środkowo-wschodniej, jedynie Węgrzy wyłonili wspólny komitet. Nato-

miast Czesi, Rumuni, Jugosłowianie i inni nie są jeszcze zjednoczeni politycznie. Nie powinno nas to pocieszać i nie powinniśmy naśladować niezgody u innych. Zwłaszcza, że my jedni posiadamy sytuację wyjątkową, posiadamy legalnego prezydenta i legalny rząd. Jedyny rząd, który się nie poddał i nie skapitulował. Nie da się jednak ukryć, że nie wszystkie główne ruchy polityczne wchodzą w skład rządu. Zanim przejdziemy do omówienia naszej sytuacji wewnętrznopolskiej, dwie uwagi wstępne: jedność nie jest dla nas celem samym w sobie, lecz tylko środkiem do osiągnięcia określonych celów. Nie każda jedność jest dobrodziejstwem i stąd jesteśmy przeciwnikami jedności dla jedności zwłaszcza, iż wtedy u wielu rodzi się przekonanie, że nic nie trzeba robić, gdyż istnieje jedność. Musimy wiedzieć następnie, w imię czego jedność powstaje. Jeżeli doświadczenie wskazuje, że pewna linia polityczna była błędna, nie można jej przyjmować nawet dla uzyskania pełnej jedności.

Druga uwaga — to fakt, że ludzie bardziej się interesują, kto z kim prowadzi rozmowy, aniżeli treścią rozmów. Robi się nam wyrzuty, że rozmawialiśmy z PPS czy PSL.

Czyż mieliśmy z góry przesądzić, że będzie trwały rozdział między polskimi ruchami politycznymi, że będzie przepaść między obozem legalizmu a innymi stronnictwami. Wynikiem takiego rozumowania byłoby powstanie dwu co najmniej reprezentacji polskich i wtedy obcy zaczęliby wybierać z kim paktować z korzyścią dla siebie, a nie z korzyścią dla Polski. Nie mogliśmy zamknąć się w wieży z kości słoniowej i udawać, że nie widzimy rzeczywistości. Byłaby to polityka strusia. Nie możemy powiedzieć, że nie ma Polskiego Stronnictwa Ludowego — czy jest ono silne, czy słabe, to inne zagadnienie.

Istniały dwie różne polityki. Nie wchodzę w to, czy druga z nich była polityką polską czy refleksem polityki obcej. Nasza polityka, jak wykazało życie, była polityką trafną. Ale jeżeli nasze stanowiska by się zbliżyły, to czy mamy ciągle wytykać, że nasi przeciwnicy się mylili, i mówić — nie. Nie wolno oczywiście w imię źle pojętej jedności narodowej zejść z linii właściwej i porzucić zasady, którym się służyło, ale jeżeli ktoś zawróci z drogi błędnej i chce iść razem w przyszłość, nie powinno się go odtrącać w takiej zwłaszcza sytuacji, w jakiej się znajdujemy. Że PSL robiło błędy, co do tego nie ma wątpliwości. Sam fakt opuszczenia Polski oznacza, że ich polityka zbankrutowała. W każdym razie trudno jest stale wytykać im, że błądzili i mówić: idźcie do licha.

Tym, którzy chcą z faktu rozmów wysuwać wnioski, iż to jest odstępstwo od zasad, — odpowiadamy, że ich sytuacja była łatwiejsza. Nie potrzebowali swej cnoty narażać, bo nikt się do nich o rozmowy nie zwracał. Jest to zatem cnota mimo woli. My zaś tak głęboko wierzymy w nasze zasady, że nie boimy się, iż odstąpimy od nich w takiej czy innej rozmowie.

Mamy w tej chwili w polskim życiu politycznym dwa skrajne stanowiska. Jedno zajmują piłsudczycy z satelitami, drugie skrajne stanowisko reprezentuje Porozumienie Stronnictw Demokratycznych. My zaś zajmujemy trzecie stanowisko, odrębne i samodzielne. Jesteśmy jakby „trzecią siłą". Podkreślam — siłą.

Piłsudczycy stoją na stanowisku, iż partie nie zdały egzaminu, a zatem prezydent powinien powołać rząd sam, nie pytając się o to partii. Miałby to być rząd wybitnych „osobistości". Charakterystyczną cechą tego poglądu jest, iż piłsudczycy owe „osobistości" widzą głównie we własnych szeregach. Jesteśmy przeciwnikami tego, żeby jeden człowiek miał decydować o kierunku polityki polskiej. A któż ten rząd zmieni, jeśli będzie działał w niewłaściwym kierunku? Właśnie partie polityczne są korektywą, która nie pozwala na wykolejenia. Przy czym wolę jawne stronnictwa, aniżeli ukrytą grupę, którą trudno zidentyfikować, a która przypisuje sobie wszystkie talenty. Jesteśmy za oparciem rządu o główne stronnictwa, choć nie jestem zakochany w żadnym ze stronnictw ze swoim włącznie. Jednak trudno wynaleźć inny system, zwłaszcza, że działamy na Zachodzie, gdzie ten system jest jedynie zrozumiały. Stronnictwa polityczne, stronnictwa z prawdziwego zdarzenia, zastępują dziś kraj, który nie może swobodnie działać ani przemawiać.

Przechodząc do poglądów PPS i PSL zacznę od analizy deklaracji Porozumienia. Przede wszystkim nie widzę podpisanych pod nią wybitniejszych działaczy Chrześcijańskiej Demokracji. Podpisany bowiem za Stronnictwo Pracy p. Popiel był znanym enpeerowcem, zaś p. Sieniewicz do stronnictwa tego dołączył w czasie wojny.

Jeżeli idzie o ocenę samej deklaracji znajdujemy we wstępie — który mógł się wcale nie ukazać — że podpisane stronnictwa są „jedynym wykładnikiem woli kraju". Żadne jednostronne porozumienie nie ma prawa uważać się za „jedyną" reprezentację. Stronnictwa te przypisują sobie również monopol na demokrację. Jest to kurczenie zasięgu demokracji. We wstępie powołują się podpisani na referendum i walkę wyborczą w Polsce. Jestem z całym uznaniem dla ofiar, jakie poniósł kraj w tej walce, ale ta metoda działania była błędna w Polsce otoczonej przez armię czerwoną. Wiadomo, że polityka ta się załamała.

Bardziej nas interesują zagadnienia terytorialne. Artykuł 2 deklaracji mówi o tym, że naród polski nie uznaje aktów zaboru. W porównaniu z tym, kiedy podpisywano odstąpienie wschodniej połowy Polski deklaracja ostatnia jest pewnym postępem. Ale to nie wystarcza. W artykule 3 wyraźnie określa się granicę zachodnią na Odrze i Nisie Łużyckiej, a nie mówi się wcale o granicy ryskiej. Rozróżnienie to jest tym bardziej niepokojące, iż są grupki polityczne, które wbrew stanowisku narodu polskiego gotowe by się układać w sprawie naszej granicy wschodniej, wprawdzie nie z Rosją, ale z innymi państwami, które ewentualnie miałyby na wschodzie powstać.

W sprawie programu społeczno-gospodarczego podkreślić należy umiarkowanie PPS. Gdyby PSL tyle ustąpiło w innych sprawach ile PPS w dziedzinie zagadnień społeczno-gospodarczych, deklaracja może wyglądałaby lepiej. Radykalna frazeologia, którą, zdaje się, chciano zbliżyć się do kraju i zyskać sobie popularność, może mieć skutek odwrotny. Podobnej frazeologii używają komuniści w Polsce i polski chłop i robotnik mają dość tej frazeologii.

Wreszcie zagadnienie podpisów pod deklaracją. Podpisane jest tam Stronnictwo Pracy, które nie jest Stronnictwem Pracy. Jeśli się stoi na stanowisku systemu stronnictw, to nie powinno się premiować rozłamów partyjnych. P. Popiel, który kiedyś był prezesem tego stronnictwa właśnie w Londynie, i który delegował do rządu ministrów w imieniu Stronnictwa Pracy, zamiast dojść do porozumienia ze swymi kolegami z Londynu, których opuścił, wyjechawszy z kraju, utworzył w Paryżu nową grupę. Tego rodzaju postępowanie podkopuje istotę stronnictw. Jest to nic innego, jak sanacyjna metoda rozbijania stronnictw.

Deklaracja niewątpliwie utrudniła szersze porozumienie. Czy je uniemożliwiła? Niedaleka przyszłość pokaże. Zależeć to będzie od sposobów działania i zachowania się autorów deklaracji.

Chcemy porozumienia możliwie szerokiego, obejmującego wszystkie czynniki, dążące do niepodległości. Oczywiście partie nie wyczerpują wszystkiego. Są także inne czynniki, że wymienię wojsko, powtarzam wojsko w charakterze instytucji, a nie kliki wojskowe.

Mówiąc o połączeniu całości polskich sił, trzeba to tak zrobić, aby nie wskrzeszać — bo to jest niemożliwe — tzw. sanacji. Nam sanacja nie zasłaniała całego świata, ale sama sanacja by się zdziwiła, gdyby ożyła, a poza tym nie trzeba wracać do rzeczy, które minęły, i dobrze, że minęły. Anachronizmów nie należy podtrzymywać. Szanuję ideowych piłsudczyków, są wśród nich wartościowe jednostki, ale nie wolno wracać do formacji politycznych, które się przeżyły.

Proces jednoczenia trwa i wymaga czasu. Nie należy go przerywać nagle.

Jedność, jeżeli ma być trwała, nie może być tandetnie sklecona.

Zmiany w Londynie powinny być przeprowadzone, ale tak, żeby nie zamknąć procesu pełnego zjednoczenia. Bądźmy nieprzejednani tam, gdzie interes Polski wchodzi w grę, a ustępliwi i wyrozumiali, gdzie chodzi o ambicje osobiste i drobiazgi.

Łączmy się dokoła sprawy głównej. Tyle jest do zrobienia i odrobienia, że nie warto tonąć w sporach drugorzędnych.

W ten sposób szybciej dojdziemy do celu i odbudujemy WOLNĄ I NIEPODLEGŁĄ POLSKĘ.

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

WIELKOŚĆ I PROSTOTA MICKIEWICZA

Przemówienie prof. Władysława Folkierskiego wygłoszone w dn. 10 grudnia 1948 r. na Akademii Mickiewiczowskiej urządzonej przez Związek Pisarzy Polskich

...NIE znam przykładu mocniejszego przełamania śmierci niźli od blisko wieku trwająca obecność Mickiewicza wśród nas. Obecność tę czują wśród siebie wszyscy Polacy, gdziekolwiek się znajdują, obecność jego ducha, jego poezji, jego słowa i czynu, jego serca czującego za nich wszystkich. Jest to obecność tak wyraźna, tak uchwytna, że nie wiem, czy jest jakaś fizyczna obecność któregokolwiek z żyjących Polaków, która by się z tamtą porównać dała. Jestem pod świeżym wrażeniem podobizny maski pośmiertnej Mickiewicza, którą niedawno widziałem: żadnego wyrazu martwoty na tej masce, pół otwarte usta, jakby krzyczały krzykiem życia na całą wieczność.

Skąd ta wszechobecność poety wśród nas?

Mickiewicz jest czymś w rodzaju „miejsca duchowego" — l i e u s p i r i t u e l — na którym wszyscy Polacy się spotykają. Istotnie jest to taki odcinek naszego życia społecznego, życia narodowego, na którym zmieścić się możemy wszyscy, bez różnicy pochodzenia czy wieku, wykształcenia czy zawodu, bez względu na środowisko społeczne. Nie rozumiemy się wszyscy przy tym mickiewiczowskim źródle jednakowo, nie wszyscy Mickiewicza podobnie pojmujemy. Ale wszyscy czujemy jednakowo wielkość Mickiewicza. I wszyscy tę wielkość uważamy za swoją. W tym jest właśnie unikat nieodwracalny: wszyscy, chłopi czy inteligenci, młodzi czy starzy, wszyscy, bez różnicy pochodzenia czy potężni duchem czy malutcy, widzimy w wielkości Mickiewicza pewną n a s z o ś ć. I w tym jest właśnie błogosławiona moc ducha Mickiewiczowskiego: to m i e j s c e d u c h o w e, na którym się naród jednoczy. Wielkość Mickiewicza jest siłą wiążącą.

Jak to wytłumaczyć?

Oczywiście wielkością poety i wielkością człowieka. Ale na tym zatrzymać się niesposób. Nie wystarczy nam wytłumaczyć niezrozumiałość zjawiska stwierdzeniem jego wielkości. Trzeba, byśmy się postarali zrozumieć co się dla, a mianowicie na czym polega ta nieodwracalność, ta wyjątkowość faktu, iż wielkość i genialność Mickiewicza i jego dzieła stały się własnością całego narodu wzdłuż i wszerz, od szczytów do podstaw.

Sądzić wolno, że istota tego zjawiska polega na jedynym w swoim rodzaju, gdzie indziej nie napotykanym fakcie z ł ą c z e n i a s i ę w i e l k o ś c i z p r o s t o t ą. To jest właśnie sama istota Mickiewiczowskiej treści. A to znowu prowadzi nas wprost do mickiewiczowskiego języka.

I. W dzisiejszej dobie, gdzie tyle mówi się o zbiorowości, by nie użyć brzydkiego słowa kolektywu czy kolektywności, o zbiorowym wysiłku, o zbiorowej świadomości czy podświadomości społeczeństw i narodów, zapomina się o tym, że nie ma lepszego przykładu takiej wiekowej, zbiorowej, podświadomej pracy całego narodu, jak język. Każdy język, nie tylko polski.

Język jest tak zbiorowy, że aż anonimowy. Ginie nam w mrokach przeszłości. Najstarsi, najdawniejsi Polacy sprzed lat tysiąca już go zastali. Język jest faktem danym jak gdyby przez przyrodę czy naturę. Jest poza nami i każde dziecko polskie, rodzące się w ciągu tego lat tysiąca historii polskiej, język już na świecie zastawało. Odrobina zastanowienia powie nam, że jest to dzieło zbiorowe, w którym uczestniczyła każda matka Polka nucąca pieśń nad kołyską dziecka i każdy ojciec Polak uczący syna arkanów pracy, boju i życia społecznego.

Mam tak dalece rację, że po dziś dzień biada temu, poecie czy uczonemu, każdemu twórcy w języku, który by zbyt daleko odbiegł od języka czy pieśni ludowej. Nie uczony lingwista i nawet nie wielki poeta i wcale nie żadne towarzystwa naukowe i akademie są dzierżycielami językowego instynktu, ale właśnie najszersze warstwy ludu, które w swojej mowie przechowują zaklęty skarb językowej czystości. Każdy przykład słowotwórstwa poucza nas o tym doskonale.

Nie wyklucza ten wysiłek zbiorowy ani trochę wkładu indywidualnych twórców w języku, wielkich poetów i pisarzy. Każdy z nich język bogaci, i to bogaci tym bardziej, im bardziej wskakuje w sam nurt wiekowego języka narodowego, nie każąc mu wychodzić ze swego naturalnego, wiekami wyżłobionego łożyska.

Mickiewicz o tym wiedział doskonale i świadomie do tego nawiązuje:

O pieśni gminna! Ty arko przymierza
Między dawnymi a młodszymi laty.
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć
kwiaty.

Język staje się w ten sposób głębokim źródliskiem twórczości narodowej, z którego czerpią wszystkie jej przejawy. Język jest równocześnie sprawdzianem narodowych ciągłości. Jest on jakby zaklętym zwierciadłem, w którym odbija się tysiąclecie narodowego życia i narodowego doświadczenia. Niesposób na to dość uwagi zwrócić. W języku zachowały się przysłowia, skróty, zakrzepłe we zwroty językowe metafory, obok których niemal przechodzimy obojętnie, zapominając o ich odcyfrowaniu. Cała dola i niedola polskiego życia w ciągu wieków leży przed nami odbita w języku. Kto chce obfitego połowu polskości, niech zarzuci sieci w polszczyznę.

I jedno jeszcze. Mickiewicz urodził się w kresowym zakątku ziem Rzeczypospolitej. Jego język obfituje w prowincjonalizmy i regionalizmy. Jego mowa do końca, na paryskim bruku, była śpiewna i z litewska zaciągająca. Mimo to i dlatego właśnie, była ona tak żywa i stała się językiem nas wszystkich. Regionalizm dodał temu wspaniałemu językowi soku i woni. Nigdy język nie jest sobą, kiedy jest zbyt abstrakcyjny i zbyt od ziemi rodzinnej, zaścianka swojego czy zakątka oderwany. Swoją polskością język Mickiewicza świadczy, jak bardzo kresy litewskie, skąd on pochodził, do Polski należą. Kiedy Litwini szowinistycznie uważają Mickiewicza za poetę swojego, poniewolį składają hołd więzom wiążącym Litwę z polskością i polszczyzną.

Opowiada Wiktor Baworowski o swojej rozmowie z Mickiewiczem w jego późnych latach, w której poeta stwierdza, że „w domu rodzicielskim było kilka służących dziewek, z których mianowicie jedna posiadała ogromny zapas powiastek, podań i powieści. Tyle się w młodych latach nasłuchał, że zna nie tylko wszystkie pieśni gminne, ... wyrósł w lasach". Któż stwierdzić potrafi, ile mowa polska, poezja polska, ile cały naród polski zawdzięcza tej prostej dziewczynie z nowogródzkiej ziemi, jeżeli prawdą jest, że to ona właśnie, jej pieśń gminna i jej mowa gminna Mickiewiczowi dała do ręki ten złoty klucz, którym otwiera wszystkie polskie serca?

W tej samej rozmowie stwierdza Mickiewicz raz jeszcze, jak bardzo świadom był tej językowej rzeczywistości. Powiada on tam, że „przede wszystkim szuka sposobów mówienia polskich, rodzimych, nie zaś retorycznych i książkowych".

I jedna jeszcze uwaga, do nas tu wszystkich na wychodźstwie skierowana: „Podnosił potem wielką ważność ludzi dobrze po polsku mówiących, których nazwał prawdziwymi twórcami i k o n t y n u a t o r a m i języka polskiego". W myśl, dodajmy, zasady: „c o n s e r v a t i o e s t c o n t i n u a c r e a t i o".

Problem języka Mickiewicza komplikuje się o problem wspaniałego jego wiersza, ale na to już czasu nie mamy. Stwierdzimy już więc tylko tyle, że Mickiewicz wsłuchując się w ziemię rodzinną, w mowę i pieśń gminną jej ludu, nawiązał jak nikt inny do tysiącletniego głębokiego nurtu polszczyzny i dzięki temu stworzył język tak klarownie czysty i tak czysto polski, że stał się on językiem zrozumiałym i ukochanym przez wszystkich Polaków. W język ten, tak dostępny, jasny i prosty, zdołał on wlać ogromnego swego ducha i potężną, dostojną treść swojej poezji, udostępniając ją w ten sposób całemu narodowi.

II. Nad tą treścią mickiewiczowskiego dzieła musimy się z kolei zastanowić.

Mickiewicz jest bardzo wielkim poetą, jednym z największych, jakich zna ludzkość. Wiek dziewiętnasty zwykł go był umieszczać gdzieś między Goethem a Byronem, jak mawiał Stanisław Tarnowski. Mybyśmy tego dziś już nie powiedzieli, gdyż Byron wydaje się tu nam niewspółmierny i tych wielkości nie dochodzący. Powiedzielibyśmy raczej: „gdzieś między Goethem a Dantem". w ten sposób śmiało przekraczając granice

wieków. To samo, co u Dantego wygnanie i pielgrzymowanie, ta sama zawrotna moc nad językiem, to samo wbijanie dostojnej treści w precyzyjną formę, ta sama wybuchowość i tyraniczność postaci, to samo wreszcie połączenie epiki w dziele z płomiennym liryzmem.

Ale nie o to nam tu idzie, nie o estetyczną analizę mickiewiczowskiej poezji. Chcielibyśmy tu tylko zastanowić się nad naturą natchnienia mickiewiczowskiego, by uchwycić pewien wewnętrzny rytm jego ducha i w ten sposób doprowadzić do zrozumienia istoty zagadnienia, dlaczego doszło do tego, że Mickiewicz zidentyfikował się z narodem i naród z Mickiewiczem.

Twórczość Mickiewicza cechowała zawsze pewna eruptywność czy wybuchowość. Przechodził poeta przez okresowo ponawiające się chwile natchnienia, które doprowadzały do wybuchów poezji, tak zwanych improwizacji. Wiadomo, że za lat młodych znany był wśród kolegów z tego swojego daru improwizacji. Wiadomo też, że fala natchnienia opanowywała go wtedy tak bardzo i tak całość jego organizmu, że się zmieniał na twarzy i wzbudzał lęk u towarzyszy. Pamiętamy przecież scenę więzienną z III części „Dziadów" i obie improwizacje: małą i wielką. Do szczytów ten rys poety doszedł w Wielkiej Improwizacji, w r. 1832 w Dreznie. Mimo wszystkich pozorów odrębności ostatnie miesiące takiej fali poetyckiego natchnienia przebył poeta pisząc „Pana Tadeusza" w roku następnym.

Po czym, jak wiadomo, przestał pisać i złamał poetyckie pióro. Zależy mi tu na stwierdzeniu, bo dojdziemy tu do jednego z kluczów mickiewiczowskiej tajemnicy, że po złamaniu pióra ta jego eruptywność czy wybuchowość nie opuściła jego ducha. Mimo, że nie używał już mowy wiązanej, duch jego dymił dalej natchnieniem jak wulkan. Tak tylko da się zrozumieć okres jego wykładów paryskich, tak tylko okres włoskiego legionu i tylko tak końcowy okres wyprawy konstantynopolitańskiej.

Okresy takiego skupienia ducha cechowało u Mickiewicza niezmiernie mocne samopoczucie własnej potęgi. Jest to dla Mickiewicza bardzo znamienne i stanowiło to źródło wielkości i niebezpieczne źródło jego pomyłek.

Mówiliśmy przed chwilą, że wielkość Mickiewicza jest własnością nas wszystkich, że się do wspólnoty z Mickiewiczem poczuwamy, pamiętając o tym, że przecież Konrad w Improwizacji tego właśnie chciał i tego żądał. Nie wynika z tego ani na chwilę, by nasz stosunek do Mickiewicza był bałwochwalczy. Mickiewicz mylił się często i sądzić nawet wolno, że pomyłki te były organicznie związane z jego wielkością, z naturą jego natchnienia.

Mickiewicz mylił się nawet dotkliwie. Mylił się więc wtedy, kiedy dopatrywał się wielkości poetyckiej w Stefanie Garczyńskim, a nie dojrzał jej w Słowackim. Mylił się w dziedzinie innych sztuk, kiedy na przykład doradzał Chopinowi, aby nie zajmował się drobiazgami muzycznymi, a pisał narodową operę.

Mylił się przede wszystkim, kiedy w latach 1847-8 marzył o jakimś ułożeniu się z Rosją epoki Mikołaja I: Wolno stwierdzić, że Słowacki i Krasiński, tak wtedy przeciw takiej jego postawie protestujący, mieli sporo racji po swojej stronie.

Z czegoż wypływały te pomyłki Mickiewicza? Dobitnie podkreślam, z samej natury ducha, natury jego natchnienia, natury jego samowiedzy twórczej.

Ta samowiedza mocarna, to samopoczucie władcze dawały mu ogrom władzy nad własną twórczością i z kolei nad słuchaczem, i nie pozwalały mu widzieć granic tej władzy w otaczającym go świecie rzeczywistości. Jego wielkość nie pozwalała widzieć mu otaczającej go małości i wrogości.

Przecież nie co innego było tragedią konradowej potęgi w Improwizacji, wtedy, kiedy z Bogiem walczył o naród:

Niech ludzie dla mnie będą jak myśli i słowa,
Z których gdy zechcę pieśń zwiąże się budowa.

A jeżeli Bóg na to nie zezwoli:

Widzisz to moje ognisko: uczucie?
Zbieram je, ściskam, by mocniej pałało,
Wbijam w żelazne woli mej okucie,
Jak nabój w burzące działo...

Takie właśnie było mickiewiczowskie „uderzenie duchem", które zawsze będzie dla niego znamienne. Polegało na tym, że całą moc swego ducha zbijał jakby w jeden punkt i ogniskiem tym bił w przeszkodę...

To uderzenie duchem, którym bił w Boga w Improwizacji, nie opuści go wtedy, kiedy, walcząc o Polskę, będzie chciał tę samą metodę stosować do wszystkich zewnętrznych przeszkód stojących mu na drodze: „Niechaj zginą i przepadną!".

Tak właśnie będzie, kiedy się porwie na wykłady w obcym języku francuskim w C o l l è g e d e F r a n c e. Powie wtedy komuś: Jabym i po niemiecku mówił, kiedy idzie o Polskę.

Tak będzie w r. 1848, w tej pamiętnej i bolesnej scenie audiencji u Piusa IX, kiedy tak dobrze na niego duchem uderzy, że będzie musiał opuścić komnatę papieską...

Tak wreszcie będzie i wtedy, kiedy duchem zechce powalić Mikołaja, nie licząc się z żadnymi trudnościami, choćby przez posła, przez siebie namaszczonego natchnieniem, którym miał być Zygmunt Krasiński.

Nikt na całej rozciągłości wieku, który upłynął od tych lat, nie zrozumiał tej istoty ducha mickiewiczowskiego tak dobrze, jak Krasiński. Pisze on o tym w ten sposób do Delfiny Potockiej: „Główną jego ideą, czuciem jego zażartym, stworzyć siłę taką..., która by mogła od razu wziąć górę, tonem swej potęgi, nad tonem mongolskim — i zburzyć budowę złego! Całe działanie powszechne Polski przez wieki i w historii, to, co w istocie ona czyni, czego dokonywa, chce on skupić w piersi indywidualne, wyciągnąć, że tak powiem, filtr magiczny ze swego narodu i nim zwalczyć magicznie drugi naród".

I dalej, z czego wynika, że upatrywał sobie jako narzędzie samego Krasińskiego: „Jest wielkość rodzima w tym Duchu, coś na kształt rozmiarów Michała Anioła. Otóż mówił o moim położeniu... więc Petersburg — i to mistycznie pojęty — trza by przemówić do wiesz kogo, duchem proroka, duchem wyższej natury tak... żeby źli na jej widok uczuli, że granit ich serca pęka.

„I ten człowiek, tak pewny swego, tak wysoko ceniący potęgi zawarte w człowieczym duchu, że mi przez chwilę radził to i chciał namaszczać na takie kapłaństwo". Taka była polityka Mickiewicza. Czyż trzeba dodawać, jak mylna, jak zawodna i jak niebezpieczna? Ale płynęła ona wprost z jego wielkości i nosiła na sobie piętno tej wielkości. Są przecież w tej pomyłce zarodki najgłębszej słuszności pragnącej, by w każdym czynie narodowym zmobilizowane były energie wiekowe składające się na Polskę. Jednym skrzydłem uderza o przeszłość, a drugim o przyszłość narodu. Fakt tego wciągania filtru narodowego w swoje piersi, jak to określił Krasiński, był samą istotą Mickiewicza. Na tym polegał prometeizm jego Konrada i tę swoją konradyczność wprowadzi on do towianizmu, a nie na odwrót. Mistyka towianizmu podkreśli tylko te cechy i do reszty zatrze w jego poczuciu wszelkie granice między własną potęgą a otaczającym go światem realnych możliwości.

Niemniej podkreślić należy, że jesteśmy tu u samej podstawy zadziwiającego stosunku zachodzącego między Mickiewiczem a narodem. Jednemu tylko Mickiewiczowi naród pozwolił na takie wcielenie się w indywidualne piersi, na takie reprezentowanie cierpień milionów polskich, jednemu jemu na to pozwolił i odpłacił najwierniejszym przywiązaniem i wdzięcznością.

III. Pozostaje nam już tylko jedno, by dopełnić miary mickiewiczowskiej wielkości. Pozostaje podkreślić rys jego rozsądku i zrozumienia polskiego codziennego tułaczego życia, które ostatecznie tłumaczy fakt, że każdy z nas, szarych Polaków, może u Mickiewicza znaleźć coś, co jest dla niego przeznaczone. Przy wszystkich złudzeniach i pomyłkach płynących z poczucia własnej mocy i potęgi, ten zadziwiający człowiek potrafił każdej chwili zniżać się do malutkich wymiarów naszych, rozumiejąc nasze troski i nasze bóle. I tak to się dzieje, że będziemy tu mogli zacytować szereg powiedzeń, diagnoz i rad dla pielgrzymstwa sprzed lat stu, które brzmią tak, jakby były wprost bezpośrednio do nas w tym roku 1948 skierowane.

...Tak, jakby się ku nam w swojej ciemnej, niedbałej kapocie przecisnął i od razu i n m e d i a s r e s wkroczył, odzywając się do nas tak: „Pielgrzymi nasi — my wolimy dziś termin u c h o d ź c y — posiadają geografię i politykę podeszwianą: wydeptali niemało krajów, a zmuszeni są potęgą i liczbą nieprzyjaciół tudzież uczuciem wielkim sprawy swojej sięgać myślą daleko w przyszłość i szukać oczyma sprzymierzeńców od Kaukazu do piramid".

I jeszcze: „Rodakom naszym mieszkającym w kraju, dziwno byłoby widzieć gdzieś w zakątku Europy kilku braci, przywykłych niegdyś do życia wiejskiego, do domatorstwa, rozprawiających teraz o czterech częściach świata, które myślami, a często i nogami przebiegli".

Więc i podobne przestrogi przed podobnymi symptomami emigracji: „Napada nas tu trochę choroba miejscowa, gadania i pisania, adresomania i proklamacjomania — my dziś powiedzieli-

byśmy d e k l a r a c j o m a n i a — i, gorsza jeszcze, mania pisania teorii przyszłych konstytucji z tytułami i artykułami".

W tym samym artykule z 31 maja 1833 z „Pielgrzyma" uchwycono i problemat stosunku wojskowych do literatury narodowej i piśmiennictwa, dziennikarstwa czy publicystyki. Niech się nie rozdrabniają na drobną monetę: „Mają oni talent do najtrudniejszego i najpiękniejszego rodzaju literatury narodowej, to jest talent pisania biuletynów zwycięskich na bębnie. Kto taki talent posiada, niech go zachowa na ważniejsze przedmioty".

Ale najważniejsze są przestrogi dla nas, tułaczy i pielgrzymów, zawarte w „Księgach pielgrzymstwa":

„Jesteście między cudzoziemcami, jako gospodarze szukający gości i spraszający ich na ucztę Swobody do domu swego.

Pewny gospodarz głupi, spraszając gości, pokazywał im naprzód w domu swoim miejsca, gdzie zrzucają śmieci, i inne miejsca brudne, tak, iż ckliwość obudził, i nikt potem nie chciał siadać do stołu jego.

Ale gospodarz rozumny prowadzi gości czystym przysionkiem do izby biesiadnej...

Są między Wami, którzy mówiąc cudzoziemcom o Ojczyźnie swej, zaczynają od tego, co w jej prawach i ustanowieniach niedoskonałe było i niedobre, drudzy zaś zaczynają od tego, co piękne i naprzód godne widzenia".

— Którzy mądrzejsi?

Ale są i inni, w inny sposób nieostrożni:

„Nie miotajcie pereł przed wieprze, nie wszystkim cudzoziemcom gadajcie o wielkich rzeczach, które poczynił naród Wasz dla dobra świata, bo jedni Wam nie uwierzą, a drudzy Was nie zrozumieją...".

Jest tam i przypowieść o człowieku „zaraźliwym", który w polu bił się dobrze, ale nie umie przetrwać braku bitwy i wojny...

„Człowiek zaraźliwy nie wierzy w zmartwychwstanie Polski, chociaż bił się o nie i pielgrzymuje o nie.

A chorobę jego pokazuje się w słowach takich: „Wiedziałem, że powstanie było głupstwem, ale biłem się walecznie, jako dobry Polak; wiem, iż niepodobieństwem jest odzyskać Polskę, ale pielgrzymuję jako człowiek honorowy".

Skoro posłyszycie takie s ł o w a, uciekajcie, zatknąwszy uszy, i donieście starszym: a starsi natychmiast człowieka zaraźliwego złożą z urzędu, jeśli jest urzędnikiem, i zdejmą z niego czamarę, i każą mu namyślić się w domu...".

Jest śliczna przypowieść o umierającej matce, którą syn, wśród kłócących się o metodę lekarzy, uratował okrzykiem: „O matko moja!".

I jest przede wszystkim z roku 1834, legitymacja dla nas tu wszystkich na dzisiejszym pielgrzymstwie:

Polak choć z tego między narodami słynny,
Że bardziej niżli życie kocha kraj rodzinny,
Gotów zawżdy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przebyć długie lata
Walcząc z ludźmi i losem, póki mu wśród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.

Dla takich to słów nazwaliśmy Adama Mickiewicza d u c h o w y m m i e j s c e m, w którym się cały nasz Naród pomieści.

*

150 lat od urodzin Mickiewicza mija, ściśle biorąc, dnia 4 stycznia 1949 r. Przyzwyczailiśmy się uważać za datę urodzenia poety 24 grudnia 1798 r. Nie zastanawiano się nad tym, co ustalono później, że Mickiewicz urodził się w Wigilię, ale wedle starego stylu, to jest wedle naszego kalendarza w dniu 4 stycznia 1799 r.

(Przyp. Red. „Myśli Polskiej")

ANDRZEJ MALEWSKI

DROGA DO UPOWSZECHNIENIA WŁASNOŚCI

Artykuł dyskusyjny

POSTULAT upowszechnienia własności stanowi moim zdaniem klucz do całego społeczno-gospodarczego programu narodowego. W dziedzinie socjalnej określa on bowiem charakter całej doktryny społecznej dążącej do oparcia idei sprawiedliwości społecznej o zdrową, realną podstawę: zabezpieczenie bytu każdego obywatela. W dziedzinie gospodarczej zaś przyjęcie tego postulatu prowadzi do przyjęcia z kolei całego szeregu takich, a nie innych rozwiązań problemów ekonomicznych — w konsekwencji decydując również i o całej strukturze gospodarczej państwa.

Jedno jedyne zastrzeżenie może być podniesione — czy zasada upowszechnienia własności nie jest utopią ? Czy możliwa jest jej realizacja w ogóle, a w szczególności w tych warunkach jakie zastaniemy w Polsce, wtedy gdy będziemy mogli do kraju powrócić?

Odpowiedź moim zdaniem brzmi: — tak. I to właśnie te warunki ekonomiczne, w jakich spodziewamy się rozpocząć naszą działalność będą szczególnie sprzyjające urzeczywistnieniu powszechnego uwłaszczenia.

WARUNKI ZEWNĘTRZNE

Rozpatrzmy najpierw perspektywy rozwoju sytuacji międzynarodowej.

Oczywistym warunkiem realizacji jakichkolwiek programów uchodźstwa polskiego jest pokonanie Rosji przez świat zachodni—ten warunek „sine qua non" mamy zatem prawo włączyć do naszych założeń sytuacyjnych.

Trzecia wojna światowa będzie zapewne ostatnią na tak długo, dopóki produkcja skutecznej broni będzie wymagała tak wielkich baz surowcowych i przemysłowych, jak obecnie. Zbudowanie nowoczesnej potęgi wojskowej jest przedsięwzięciem tak olbrzymim i tyle czasu wymagającym,że nie może ujść kontroli i interwencji ze strony tego, który zdobędzie możliwość takiej kontroli nad całym światem. A nowoczesna wojna jest tak kosztowna i tak śmiertelnie niebezpieczna, że jest rzeczą mało prawdopodobną, by ten, kto raz uzyska możność skutecznej kontroli zaniedbał wykonywania jej i dopuścił do powstania konkurencji. Większość międzynarodowych problemów politycznych zostanie rozstrzygnięta na jakimś forum międzynarodowym zapewne w okresie bezpośrednio powojennym. Pozostaną zatem na pierwszym planie zagadnienia gospodarcze.

Istnieją obecnie dwie koncepcje rozwiązania tego zagadnienia. Chronologicznie pierwsza—to liberalna koncepcja otwarcia wszystkich granic i nieograniczonej wolności handlu. W myśl teorii ekonomii klasycznej wolna konkurencja jako automatyczny regulator ma wyeliminować to wszystko, co pracuje nieekonomicznie, wadliwie. W praktyce jednak wolna konkurencja eliminuje aż nazbyt często nie gorszego, a słabszego, tego, który nie ma kapitałów rezerwowych na przetrzymanie kampanji tak zwanej konkurencji „zarzynającej". Zwycięzca uzyskuje pozycję monopoliczną, która pozwala mu na niczym już nieograniczony wyzysk. Doktryna liberalna była też zawsze głoszona przez narody i klasy bogate, a taka np. Anglia porzuciła ją, gdy uznała, że jest już na to za biedna.

Drugą jest koncepcja równomiernego zagospodarowania świata. Nie jest ona jeszcze zupełnie skrystalizowana, jednakże wypowiedzi szeregu ekonomistów (nawet amerykańskich) można już objąć taką wspólną nazwą. Ekonomiści ci twierdzą, że nie można osiągnąć stałej równowagi gospodarczej świata bez zmniejszenia różnic poziomów zagospodarowania poszczególnych obszarów — gdyż nie mówiąc już o sytuacji państw biednych, nawet potężni eksporterzy przemysłowi zagrożeni są stale możliwością bankructwa odbiorców i zaduszenia się nadmiarem własnej niesprzedanej produkcji. Państwa o silnie rozwiniętym przemyśle inwestycyjnym, powinny zatem dopomóc narodom słabszym do rozwinięcia ich własnej produkcji, zyskując w miejsce niepewnych rynków eksportu „wyzyskowego" szerokie możliwości normalnej, ustabilizowanej wymiany handlowej.

Stany Zjednoczone miały już kilka przykrych doświadczeń ze swym indywidualizmem ekonomicznym i plan Marshalla ubrany został właśnie w hasło międzynarodowego solidaryzmu gospodarczego. Gdy jednak zagrożenie komunistyczne zniknie, nie wiadomo czy w polityce amerykańskiej nie przeważy tradycyjny imperializm dolarowy (układ w Bretton Woods).

Najskuteczniejszą bronią państw ubogich, bronią pozytywną będzie jak naj-

szybsza kapitalizacja wewnętrzna. Nawet jeżeli zwycięży zasada solidaryzmu, to zamiast walki będzie miał miejsce wyścig pracy i zagospodarowania. Kto w tym wyścigu zostanie na szarym końcu, ten spadnie do klasy proletariuszy światowych, bo w żadnej społeczności niezaradni i opieszali nie mogą stanąć na równi z pracowitymi i rządnymi. Takiego losu chyba Polsce nie życzymy.

Jeżeli jednak weźmiemy do ręki nawet przedwojenne statystyki gospodarcze, to stwierdzimy od razu jaki szalony handicap nieść będziemy w tych zawodach. A do tego doliczyć jeszcze trzeba wszystkie straty wojenne! Decyzję podciągnięcia Polski do należytego poziomu gospodarczego powziąć można łatwo, ale wykonać ją będzie niezmiernie trudno.

Tę kolosalną rozpiętość między położeniem wyjściowym, a celem jaki osiągnąć trzeba, będziemy musieli mieć stale w oczach przy rozstrzyganiu wszelkich problemów gospodarczych—inaczej decyzje nasze nigdy nie będą wystarczające twarde i skuteczne.

TRUDNA DECYZJA

Przy powoli tylko wzrastającej liczbie rąk roboczych i po osiągnięciu maksymalnych ulepszeń w organizacji pracy zasadnicze powiększenie dochodu narodowego w przyszłości (to jest sumarycznej wartości produkcji narodowej) będzie można osiągnąć tylko przez intensywne powiększanie kapitału narodowego. Pożyczki zagraniczne, jakkolwiek będą pomocne, uzależniać nas będą od wierzycieli i w żadnym razie całości zagadnienia nie rozwiążą. Kapitał narodowy może być wydatnie powiększony tylko przez zaoszczędzenie jak największej części aktualnego dochodu społecznego, czyli przez zmniejszenie jego części konsumpcyjnej, a powiększenie inwestycyjnej. Oto pierwsza decyzja ciężka do powzięcia i trudna do wykonania — w kraju przez tyle lat panował głód towarowy, wszelkie zapasy dawno zostały wyczerpane, a jednak stopę życiową trzeba będzie utrzymywać dalej na niskim poziomie! I trudności wykonania— kraj przez tak długi czas uczył się walczyć z władzami administracyjnymi okupantów, przemyt i wszelkie inne nielegalne transakcje zakorzeniły się głęboko w społeczeństwie naszym. A przecież utrzymanie konsumpcji na możliwie najniższym poziomie wymaga reglamentacji i racjonalizacji towarów, skuteczność zaś tych zarządzeń zależy w dużej mierze od zdyscyplinowania społeczeństwa i jego współpracy z władzami administracyjnymi.

Równolegle z ograniczeniami towarowymi iść musi akcja ściągania nadmiaru pieniądza z rynku — inaczej nie ma co marzyć o opanowaniu czarnego rynku, utrzymaniu waluty na stałym poziomie i zapewnieniu spokoju procesowi produkcji. Tam, gdzie tego drugiego hamulca, pieniężnego, nie stosowano, następowała nieodmiennie inflacja wraz z wszystkimi jej katastrofalnymi skutkami. Przykład natomiast skutecznego zastosowania obydwu hamulców razem mamy właśnie w Anglii, gdzie w warunkach oczywiście lepszych niż polskie, ale również w czasie powojennym, konsumpcja utrzymywana jest bez trudności w granicach dopuszczalnych z punktu widzenia interesu narodowego. Anglikom chodzi tu co prawda nie tyle o kapitalizację wewnętrzną, co o utrzymanie równowagi zagranicznego bilansu płatniczego—ale to nie zmienia istoty rzeczy.

KAPITALIZACJA — DLA KOGO?

Jest i inna różnica pomiędzy metodami angielskimi a tu szkicowanym programem — Anglicy ściągają nadmiar pieniądza w formie podatków (w niektórych wypadkach według fantastycznie wysokich stawek), czyli kapitalizuje tu państwo. Założeniem naszym jest natomiast upowszechnienie własności a nie socjalizm państwowy — stąd proces ściągania pieniądza powinien odbywać się nie w formie podatków, a w postaci **przymusowego oszczędzania** (próbę rozwiązania problemu drogą dobrowolnych oszczędności można porównać np. do pojenia konia z naparstka — mamy już doświadczenia w tym względzie).

Ustawy o przymusowym oszczędzaniu były swego czasu wydane w Niemczech, a nawet w Polsce przez reżym warszawski, ale z zupełnie innym celem — oszczędności obywateli nie były zamieniane na jakiekolwiek tytuły własności, lecz tylko lokowane przymusowo w bankach, skąd wypożyczało je państwo. Próbuję tu naszkicować program wręcz przeciwny. Lecz zanim zajmiemy się problemem przemiany oszczędności na realne obiekty majątkowe, rozpatrzmy najpierw niektóre kwestie dotyczące ściągania ich.

Przede wszystkim rozmiary tej akcji — na rynku powinien pozostać sam tylko pieniądz „konsumpcyjny", gdyż wszelka inicjatywa inwestycyjna, a więc również i indywidualna, będzie korzystać z kont oszczędnościowych. Dokładne obliczenie wysokości obiegu tego pieniądza (na podstawie kalkulacji minimalnych kosztów utrzymania) jest sprawą dość skomplikowaną, ale odpowiednie poprawki wprowadzać będzie można na podstawie wskaźnika cen — wzrost cen nakaże zmniejszenie obiegu pieniądza, a spadek — powiększenie.

Ściąganie oszczędności będzie mogło odbywać się przy pomocy normalnego aparatu podatkowego, z tą tylko różnicą, że powinien on otrzymać wzmocnione organy kontroli. Gdy przy normalnym fiskalnym systemie podatkowym nie ma żadnego nieszczęścia, jeżeli np. kilkadziesiąt milionów uniknie opodatkowania — w naszym jednak wypadku te kilkadziesiąt milionów mogłoby już zwichnąć delikatną równowagę między towarem i pieniądzem. Ponadto niezbędne będzie pozyskanie opinii publicznej i pomocy społeczeństwa w kontroli dokładnego wykonania tej trudnej operacji.

JAK ŚCIĄGNĄĆ OSZCZĘDNOŚCI

Stosunkowo najłatwiejszą sprawą będzie ściągnięcie oszczędności z uposażeń pracowników zależnych. Dość łatwe do ujęcia przez system oszczędnościowy będą również wszystkie większe przedsiębiorstwa. Jednym z możliwych rozwiązań odnośnie rolnictwa byłoby pozostawienie przy życiu instytucji monopolu zbożowego, istniejącego obecnie w Polsce (z przekazaniem go w ręce [illegible]) nie całych sum na rolnictwo przypadających tylko z transakcji zbożowych. W rzemiośle i wolnych zawodach akcję oszczędnościową przeprowadzić można by przy pomocy rachunków stemplowanych znaczkami oszczędnościowymi.

Całość tego systemu nie powinna być dla społeczeństwa tak ciężka do zniesienia, jak się to na pierwszy rzut oka wydaje. Przede wszystkim ludzie będą wiedzieli, że pracują dla swojej własnej przyszłości, gdyż oszczędności ich będą zamieniane bez zwłoki na akcje, udziały spółkowe, czy wreszcie tytuły własności. Oszczędności te mogą być wcale duże, gdyż nominalna wysokość uposażeń może być znacznie podwyższona, bez obawy zwichnięcia równowagi gospodarczej państwa. Każdy, kto wskutek jakiegoś nieszczęścia znajdzie się w ciężkiej sytuacji materialnej będzie miał prawo wycofać swoje oszczędności — problem ubezpieczeń społecznych, tak koniecznych, a tak dla wszystkich uciążliwych, zostanie tym samym rozwiązany. Niska stopa życiowa zastosowana do wszystkich bez wyjątku (stąd również wypływa konieczność przymusu) jest o wiele łatwiejsza do zniesienia niż duże różnice standartu życiowego przy wyższej nawet przeciętnej. (Różnica jest dotkliwsza niż sama wartość absolutna — to bardzo ważne prawo psychologii społecznej bywa często zapoznawane.)

Przejdźmy teraz do zagadnienia lokowania tak uzyskanych kapitałów.

TYTUŁY WŁASNOŚCI

Pierwszeństwo mieć będzie inicjatywa prywatna, indywidualna lub spółdzielcza czy gromadzka. Za swe oszczędności chłop będzie miał prawo kupić traktor, młocarnię — system oszczędnościowy na pewno nie utrudni mu gospodarki. Rzemieślnik ulepszy swój warsztat. Inżynier będzie mógł założyć fabrykę, bo państwo uzupełni swym kredytem jego własne oszczędności lub samorząd gospodarczy wyszuka mu wspólników.

Lokowaniem kapitałów tych, którzy zechcą usamodzielnić się, zajmą się odpowiednie instytucje. Lokaty kapitałowe powinny pójść po linii naturalnej — robotnicy będą otrzymywać akcje fabryk, w których pracują, oszczędności rolnictwa należy lokować w melioracjach lub przemyśle rolnym, handel finansować może takie instalacje rynkowe jak chłodnie, czy przetwórnie niewykupionego na rynku towaru.

Pewną część kapitałów będzie można obrócić na zakładanie spółdzielni mieszkaniowych. Trzeba jednak pamiętać, że kapitał włożony w budownictwo mieszkaniowe już się dalej nie rentuje, oddaje bowiem tylko usługi o charakterze konsumpcyjnym. Za to wygodny odpoczynek i dobry nastrój powiększają wydajność pracy.

Rozpatrzmy teraz zagadnienie finansowania całej tej operacji. Będzie ona potrzebowała bowiem szeregu takich instytucji, jak: kasy oszczędności, biura planowania, organy kontroli, ekipy instruktorskie (pomagające w zakładaniu lub przejmowaniu przedsiębiorstw). Ponadto wspomnieliśmy o podwyżkach uposażeń i o kredytowaniu

Postawmy sobie najpierw pytanie, czy koszty tej aparatury nie zniweczą owoców dalej akcji oszczędnościowej? Sądzę, że nie. Większość tych instytucji jest i tak niezbędna w ramach nowoczesnego państwa. Natomiast odpadną urzędy ubezpieczeń społecznych i emerytur, dalej szereg funkcji administracyjnych będą sprawowały samorządy gospodarcze i zawodowe, które mogą taniej pracować niż administracja państwowa.

Akcja oszczędnościowo inwestycyjna mogłaby utrzymać się sama z części wkładów oszczędnościowych. Ale to opóźniałoby uwłaszczenie i wywołałoby nieprzychylne nastroje w społeczeństwie. Natomiast w dzisiejszej Polsce istnieje pewien kapitalista, który rozporządza znacznie większym majątkiem, niż go będzie w przyszłości potrzebował. Jest nim państwo.

Z naszych wywodów wstępnych wynika, że w przyszłości zmniejszy się ogromnie obciążenie, które przez tak długi czas hamowało rozwój gospodarczy Polski: wydatki na obronę kraju i odbudowę zniszczeń po każdej, kolejnej wojnie. Dalej odpadną, jak już podkreślałem, ubezpieczenia społeczne i emerytury, a dużą część funkcji gospodarczych przejmą samorządy (ze szkolnictwem zawodowym łącznie). Państwo zatem będzie mogło, a nawet w myśl zasady reprywatyzacji musiało, oddać większą część majątku w ręce swych obywateli. Pozostanie w ręku państwa nadmiar majątku, który najwłaściwiej użyty być może właśnie na sfinansowanie akcji powszechnego uwłaszczenia.

Doprowadzi to, nawiasem mówiąc, do jedynej w swoim rodzaju sytuacji: minister skarbu będzie z całym spokojem patrzył na potężne deficyty budżetowe. Na gotówkowe pokrycie tych wydatków państwo będzie czerpało z oszczędności swych obywateli, oddając im w zamian na własność coraz dalsze ze swych obecnych przedsiębiorstw i obiektów majątkowych.

GRANICE REPRYWATYZACJI

Jak daleko proces ten pójdzie trudno dziś ustalić, a nawet i w chwili rozpoczęcia akcji stawianie jakiejś sprecyzowanej granicy procesowi reprywatyzacji byłoby jeszcze przedwczesne. W każdym razie sądzić należy, że w ręku państwa powinny pozostać dwie kategorie przedsiębiorstw: obiekty tak duże i rozległe, że indywidualny udziałowiec nie mógłby już wywierać praktycznie żadnego wpływu na kierunek gospodarki przedsiębiorstwa (zasada prywatnej własności traci tu swój istotny sens), oraz te przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, które nie mogą być prowadzone dochodowo. Oczywiście wszystko to, co powiedzieliśmy powyżej nie oznacza, by państwo miało w ogóle skasować podatki — na swe normalne potrzeby państwo będzie je pobierać zawsze, tylko powinny być one o wiele niższe, wskutek stale zmniejszającego się zakresu działalności administracji państwowej.

Na zakończenie chcę raz jeszcze podkreślić te wyjątkowe okoliczności, które sprawiają, że idea upowszechnienia własności jest właśnie obecnie aktu-

po pierwsze zagadnienie kapitalizacji stanie się pierwszym dominującym zadaniem narodowym, z tego powodu społeczeństwo powinno wyrazić swą zgodę na zastosowanie przymusu oszczędzania; po drugie ten przymus jedynie może doprowadzić do prawdziwego upowszechnienia własności; po trzecie nic w tym celu nikomu odbierać nie będzie trzeba, bo wszyscy w najlepszym razie będą posiadali bardzo niewiele; po czwarte wydatną pomoc w przeprowadzeniu całej akcji będzie mogło okazać państwo, które znajdzie się w zupełnie wyjątkowym położeniu posiadania majątku nadmiernego w stosunku do zredukowanych zadań.

Jedynie w ten sposób węzłem ustaw o przymusowym oszczędzaniu, połączyć można dwa bodaj decydujące dla całej przyszłości Polski zagadnienia: zewnętrznej siły opartej na dużym majątku narodowym i zdrowej struktury wewnętrznej, wolnej od chorób społecznych i walk klasowych. Na tych to podstawach dopiero będziemy mogli rozwinąć w pełni naszą kulturę narodową.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

WSPOMNIENIA Z SOWIETÓW

Wacław Grubiński: MIĘDZY MŁOTEM A SIERPEM. Nakładem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Londyn 1948. Stron 365. Cena 12/6.

Historia jest możliwa tylko w naszej epoce i pozostanie jako ponura anegdota w dziejach literatury. Niewiele brakowało, aby nie była anegdotą, lecz tragedią. Znany autor dramatyczny wśród szeregu innych sztuk napisał w swoim wolnym kraju także sztukę o Leninie, traktującą rewolucję bolszewicką i jej przywódcę raczej z punktu widzenia filozoficznego. Kraj jego został najechany przez wojska sowieckie. Autor zostaje aresztowany, wywieziony, sądzony za napisanie niegdyś tej sztuki i skazany na śmierć. Oto jest historia osobista i prawdziwa Wacława Grubińskiego, stanowiąca wątek jego wydanych obecnie wspomnień z Sowietów pt. „Między młotem a sierpem".

Fragmenty tych wspomnień drukowane były w różnych czasopismach polskich i z tego powodu są na ogół znane czytelnikom. Co najbardziej uderza w opowieści Grubińskiego — to jego chłodny i obiektywny stosunek do własnych przeżyć. Pewien chłód i jakby oderwany stosunek do przeżyć bohaterów znamionował sposób pisania Grubińskiego zawsze. Wielu ludzi uważa to za pozę. Wspomnienia z niewoli sowieckiej przekonywają nas, że nie jest to poza, gdyż ten sam stosunek ma autor do siebie samego i swoich przeżyć. Na ogół wspomnienia z wszelkiego rodzaju katorg czy prześladowań piszą ludzie albo w tonie patetycznym, albo też, i to częściej, w tonie wisielczego a nie bardzo szczerego humoru. We wspomnieniach Grubińskiego nie ma ani jednego, ani drugiego. Są one tak naturalne, że aż wydają się nienaturalne i tak proste, że wywołują skomplikowane refleksje u czytelnika. Dużą część wspomnień stanowią dialogi toczące się równie wartko i lekko jak w sztuce teatralnej, a przecież noszące cechy niewątpliwej autentyczności.

W dobie obecnej, kiedy literatury cierpiętniczej jest tak ogromna ilość a ludzie szukają zapomnienia od świeżych jeszcze piekielnych wspomnień, książka Grubińskiego nie znajdzie zapewne wielkiego powodzenia. Przypuszczać należy, że w następnym pokoleniu będzie niezwykle poczytna.

W.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

PARYSKI ZJAZD DZIENNIKARZY

W ostatnich dniach listopada odbył się w Paryżu pierwszy zjazd dziennikarzy z krajów okupowanych przez Sowiety. Inicjatywa zjazdu wyszła z kół dziennikarzy polskich jeszcze w roku ubiegłym. Z punktu widzenia organizacyjnego zjazd był niewątpliwym sukcesem. Przybyli dziennikarze estońscy, łotewscy, litewscy, polscy, czescy, słowaccy, węgierscy, rumuńscy, jugosłowiańscy, bułgarscy, białoruscy i ukraińscy. Zjazd jednakże wykazał jedną słabą stronę ruchów wolnego dziennikarstwa środkowo i wschodnio-europejskiego, a mianowicie rozbicie wewnątrz poszczególnych grup narodowych. Czesi, Słowacy, Węgrzy, Rumuni, Bułgarzy, wszyscy nie mają jeszcze uregulowanych stosunków wewnątrz swoich zrzeszeń i dzielą się na zwalczające się grupy, przy czym najczęściej zarzucają sobie kolaboracjonizm bądź z Niemcami, bądź z Rosją. Przypuszczać należy, że jest to stan chwilowy wywołany przybyciem świeżej zupeł-

nie fali uchodźców politycznych, którzy do niedawna usiłowali pracować dostosowując się do narzuconego komunistycznego reżymu, i że w ciągu najbliższych miesięcy nastąpi konieczna konsolidacja poszczególnych narodowych grup dziennikarskich.

Zjazd powołał do życia Federację Wolnych Dziennikarzy Europy Środkowej i Wschodniej oraz Krajów Bałtyckich i Bałkańskich. Prezesem nowej organizacji został p. Wierzbiański (Polak), wiceprezesami p.p. Radevanovic (Jugosłowianin), Szemczyszyn (Ukrainiec) i Rydlewski (Białorusin). Sekretarzem został p. Rudinsky (Słowak), skarbnikiem p. Brusak (Czech).

Zjazd powziął szereg uchwał natury politycznej i zawodowej. Na komisji politycznej poruszono sprawę ewentualnej przyszłej federacji Środkowej i Wschodniej Europy. Przedstawiciele wszystkich narodowości wypowiedzieli się przeciwko pobieraniu uchwały przez

Zjazd w tej sprawie. Dyskusja wykazała, że prawie wszyscy przeciwni są samej koncepcji federacji, która by miała obejmować wszystkie kraje Środkowej i Wschodniej Europy z Bałkanami. Przedstawiciele krajów bałtyckich i bałkańskich wyraźnie odcinali się od tego rodzaju koncepcji, a Ukrainiec oświadczył, że koncepcja jakiejkolwiek przyszłej federacji ponadpaństwowej byłaby niezwykle niepopularna w narodzie ukraińskim.

Zupełna jednomyślność panowała natomiast w sprawie stosunku do Sowietów i współpracy w walce o wyzwolenie spod ich okupacji.

Federacja wolnych dziennikarzy składa się z grup narodowych mających równy głos. Dla współpracy w poszczególnych krajach tworzone są unie regionalne. Istnieje już taka unia dziennikarzy Środkowej i Wschodniej Europy w Londynie, Paryżu, oraz w Niemczech zachodnich.

Szerokie echo na zjeździe miała sprawa zarysowującego się rozłamu w Międzynarodowej Organizacji Dziennikarskiej (I.O.J.) opanowanej częściowo przez Sowiety. Na ostatnim zjeździe w Budapeszcie wobec prowokacyjnych wniosków dziennikarzy krajów sowieckich przedstawiciele dziennikarstwa amerykańskiego i europejskiego wstrzymali się od głosowania. W Ameryce rozważa się sprawę powołania międzynarodowej organizacji dziennikarskiej bez Sowietów, z dopuszczeniem wolnego dziennikarstwa z krajów strefy sowieckiej.

WIECZÓR CONRADOWSKI W LONDYNIE

Związek Pisarzy Polskich i Klub Miłośników Conrada, istniejący w Londynie od kilku miesięcy, miały szczęśliwy pomysł urządzenia w dniu 24 listopada wieczoru poświęconego zagadnieniu polskości wielkiego pisarza. Wieczór ten odbył się w sali Instytutu im. Sikorskiego przy Princes Gate i należał niewątpliwie do najbardziej udanych imprez kulturalnych na emigracji w ostatnim okresie.

Zagaił go p. Michał Pawlikowski, po czym prezes Klubu Miłośników Conrada, dr Wit Tarnawski wygłosił starannie udokumentowany odczyt na temat polskiej postawy duchowej Conrada i pierwiastków polskich w jego twórczości. Odczyt przeplatany był recytacjami dzieł Conrada: Francis Cooper odczytał po angielsku wyjątki z „Młodości", p. Krystyna Dygatówna z „Lorda Jima" i „Amy Foster" (po polsku), a p. Wiktor Trościanko z „Księcia Romana" i „Korsarza" (również po polsku). Recytacje wypadły doskonale i przyjęte były ze szczerym uznaniem przez słuchaczy.

Wyrazić należy nadzieję, że i dziesięciolecie zgonu Conrada, przypadające na rok bieżący, nie przejdzie bez echa w środowisku kulturalnym emigracji. Zanotować przy tej sposobności należy pocieszający objaw wznowienia w kraju zbiorowego wydania pism Conrada, które przed wojną ukazywało się w Warszawie nakładem Domu Książki Polskiej, pod naczelną redakcją Anieli Zagórskiej. Większość dzieł Conrada ukazała się w dobrych przeważnie — a niekiedy nawet doskonałych — tłumaczeniach polskich jeszcze przed wybuchem wojny. „Zaczytano" gruntownie te przekłady głównie podczas okupacji niemieckiej tak, że — jak słychać — trudno dziś dostać w kraju nawet wyniszczony egzemplarz wielu spomiędzy nich. W czasie wojny p. Aniela Zagórska pracowała nad tłumaczeniem „Złotej strzały" — powieści o charakterze autobiograficznym, której pierwsze angielskie wydanie ukazało się w r. 1919. Śmierć zabrała Zagórską w czasie tej pracy, a i z tego co przetłumaczyła ocalało tylko kilka rozdziałów, reszta bowiem uległa zniszczeniu w pożodze powstania warszawskiego.

Obecnie uzupełniony przekład „Złotej strzały" ma się pojawić nakładem instytutu wydawniczego „Poziom" w Krakowie, jako pierwsza pozycja w podjętym na nowo wydaniu zbiorowym.

TEATR DRAMATYCZNY

W ubiegłym miesiącu powstało w Londynie Towarzystwo Przyjaciół Teatru Dramatycznego. Celem tego towarzystwa jest opieka nad jedynym polskim teatrem dramatycznym o repertuarze poważnym, jaki istnieje pod dyrekcją p. Leopolda Pobóg Kielanowskiego. Teatr ten mniej znany jest w Londynie niż na prowincji, gdyż, i to stanowi jego zasadniczą zasługę, ogromną większość przedstawień daje on w polskich środowiskach robotniczych, po miastach przemysłowych i hostelach.

Teatr Dramatyczny rozwinął się z Teatru Dramatycznego 2 Korpusu. Na wiosnę roku ubiegłego oddział brytyjski Stowarzyszenia Kombatantów przejął ten teatr i umożliwił mu rozpoczęcie pracy cywilnej na szerszą skalę. Dzięki temu teatr na jesieni mógł przybrać formę spółdzielni artystów. Wystawił on kilka nowych sztuk zarówno z repertuaru klasycznego, jak i rzeczy współczesnych nigdzie niewystawianych, jak np. „Takie jest twoje przeznaczenie", lub „Świadek".

Ktokolwiek orientuje się w kosztach jakie pociąga za sobą przygotowanie nowych sztuk i pokonywanie odległości dzielących od siebie rozrzucone środowiska polskie na wyspach brytyjskich, zrozumie, że prowadzenie teatru dającego równocześnie przedstawienia w kilku zespołach jest rzeczą niezmiernie trudną i wymagającą poparcia całego społeczeństwa. Ani grupa aktorów, ani jedno stowarzyszenie społeczne nie mogą zapewnić stałości bytu Teatrowi Dramatycznemu. Stąd powstała potrzeba powołania Towarzystwa Przyjaciół Teatru, grupującego w sobie przedstawicieli niemal wszystkich polskich instytucji i stowarzyszeń społecznych.

Trup teatralnych polskich w Wielkiej Brytanii jest kilka, są to jednak zespoły rewiowe, bądź zespoły doraźne występujące w Londynie. Jedynie Teatr Dramatyczny trzyma się repertuaru poważnej sceny polskiej i spełnia rolę społeczno-kulturalną obsługując cały teren polski w Wielkiej Brytanii, a nie tylko środowisko londyńskie. Utrzymanie tego teatru posiada więc znaczenie ogólnopolskie i zasługuje na pełne poparcie ze strony całego społeczeństwa.

KU CZCI CHRYSTUSA KRÓLA

Z inicjatywy dwudziestu mieszkańców ośrodka oficerskiego w Seighford oraz ks. kapelana Bossowskiego odbył się cykl uroczystości ku czci Chrystusa Króla w ośrodkach polskich w Staffordshire. 29.10 odbyła się akademia w hostelu Green pod Wolverhampton z udziałem przedstawicieli 6 narodowości. W niedzielę 30.10 ten sam zespół zorganizował taką samą akademię w hostelu górniczym Cannock. Tegoż dnia wieczorem urządzono akademię w Seighford połączoną z dwoma odczytami.

ŚLUBOWANIE

W sobotę 20 listopada odbyła się staraniem Sekcji Akademickiej Stronnictwa Narodowego w Londynie uroczystość przyjęcia kandydatów w poczet członków SN. Uroczystość zagaił kierownik Sekcji S. Kotowicz witając licznie przybyłych przedstawicieli Stronnictwa oraz członków Sekcji.

Następnie red. S. Łochtin wygłosił referat o postawie i obowiązkach narodowca w chwili obecnej. Po uroczystym przyrzeczeniu imieniem prezydium SN powitał nowych członków min. Berezowski wskazując na osiągnięcia Ruchu Narodowego w przeszłości i trud obowiązku odbudowy Polski, ciążący szczególnie na narodowcach. W imieniu nowych członków B. Sergot podziękował władzom SN i zebranym za serdeczne przyjęcie.

Odśpiewaniem Hymnu Młodych zakończono oficjalną część zebrania, po czym nastąpiła towarzyska herbatka.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

STEFAN GODLEWSKI

W spisie zmarłych od chwili wybuchu wojny członków i sympatyków Stronnictwa Narodowego, który ukazał się w majowym zeszycie „Myśli Polskiej", wymieniliśmy m. in. nazwisko Stefana Godlewskiego, współpracownika „Gazety Warszawskiej". Nie znaliśmy wówczas okoliczności jego śmierci które niedawno opublikowane zostały w kraju. Z relacji tych wynika, że ś.p. Godlewski aresztowany został dnia 9 marca 1941 r.; początkowo więziony był na Pawiaku. Stamtąd wywieziono go do Oświęcimia, gdzie skazany został na śmierć przez zagazowanie. Niemiecki dokument urzędowy podaje jako datę jego śmierci dzień 6 września 1942 r. Jak stwierdzają współwięźniowie, postawa jego aż do zgonu była bohaterska.

Stefan Godlewski urodził się w Warszawie dnia 5 sierpnia 1894 r. Był nowelistą oraz krytykiem literackim i teatralnym. Wydał trzy tomiki: „Grabinkę" (1927), „Warszawę" (1931) i „Śladami Wokulskiego" (1932). Z jego inicjatywy wmurowano na Krakowskim Przedmieściu tablicę ku czci bohaterów „Lalki" Prusa. Przeżył lat 48.

NA MARGINESIE

DEMAGOGIA PRZYSZŁOŚCI

JAK bardzo człowiek jest stworzeniem społecznym! Jak bardzo jest przyzwyczajony do życia życiem zbiorowości narodowej, do myślenia pod wpływem innych! Jak bardzo kształtuje swój sąd na otaczającej go co dnia rzeczywistości, jak przyjmuje tę rzeczywistość za jedynie możliwą, za uniwersalną! Jak niewielu ludzi potrafi oderwać się myślowo od środowiska, które ich otacza, przeciwstawić się atmosferze czy, jak to nazywają komuniści, psychosferze kraju!

Wynikami tej właściwości przeciętnego człowieka jest z jednej strony prowincjonalizm czyli zaściankowość ludzi, którzy całe życie spędzili we własnym kraju, z drugiej zaś to, co nazwano kiedyś „emigracją psychiczną", a co jest psychicznym asymilowaniem się do obcego społeczeństwa. Ten pierwszy objaw zauważyć można w każdym numerze prasy krajowej. Niezależnie od zakłamania, od skrępowania i fałszywej informacji widać ów prowincjonalizm przejawiający się najczęściej w przeświadczeniu, że świat jest czymś w rodzaju bardzo rozległej Polski. Ten drugi objaw, emigracji psychicznej, dostrzec nie trudno w środowisku polskim na Zachodzie. Ludzie zwolna i niespostrzeżenie dla siebie samych zaczynają myśleć o Polsce jak o biedniejszej Anglii.

Chcieliby dla tej Polski jak najlepiej. Chcieliby ją w przyszłości reformować, naprawiać. Ale kiedy zaczynają o niej myśleć, to myślą mimo woli formułami krajów rozproszenia, sloganami prasy anglojęzycznej, zmieszanymi często z obrazem Polski przedwojennej. Sposób ich myślenia, kierunek projektowanych przez nich reform, pasuje do krajów ich obecnego pobytu, nie pasuje do ich ojczyzny. Trzeba mieć przecież troszkę wyobraźni.

Polska jest na drodze do całkowitej sowietyzacji ustrojowej. Sowietyzacja ta przybiera coraz gwałtowniejsze tempo. Nie mamy podstaw do sądzenia, że zupełna zmiana położenia międzynarodowego i wyzwolenia spod okupacji sowieckiej nastąpi zanim ta całkowita sowietyzacja będzie dokonana. Zatem Polska, do której wrócimy, będzie pod względem ustroju Polską socjalistyczną w najbardziej skrajnej formie. Nic tam nie będzie już do znacjonalizowania ani w ogóle do reformowania w kierunku marksistowskim. Marksizm będzie tam oznaczał konserwatyzm. Będzie zapewne istniała grupa skrajnie konserwatywna rekrutująca się spośród obecnych czynowników i namiętnie broniąca społecznego status quo. Obecni socjaliści emigracyjni będą zapewne umiarkowanymi konserwatystami dopuszczającymi reformę ograniczoną i stopniową, rozumiejącymi, że trzeba ustępować przed domaganiem się zmian przez lud. A dalej będą szły kierunki coraz bardziej postępowe, coraz bardziej radykalne, coraz bardziej rewolucyjne w antymarksizmie, rywalizujące w skrajności haseł antysocjalistycznych i antylewicowych.

Pewien znany działacz socjalistyczny przyjechawszy z kraju przed dwoma laty opowiadał swoją rozmowę ze starym pepeesowcem ze wsi w środkowej Polsce. Ów stary działacz socjalistyczny tak charakteryzował mu położenie w rodzinnej miejscowości: „U nas we wsi tylko sołtys i szewc są peperowcy, reszta to sama porządna reakcja".

Przypuszczam, że gdyby jakimś cudem były możliwe w tej chwili w Polsce wolne wybory i gdyby ktoś wystawił listę pod nazwą Antydemokratyczna Partia Reakcyjna, to otrzymałby większość głosów.

Raz tylko w życiu udało mi się spotkać szczerych i gorących zwolenników kapitalizmu. Byli to moi koledzy w wojsku, chłopi z Ziem Wschodnich, wywiezieni do Sowietów, a następnie przewiezieni przez Afrykę Południową do Szkocji. Słowa w rodzaju „przebudowa społeczna", „gospodarka planowa", „ustrój socjalistyczny" robiły na nich ogromne wrażenie. Czerwienieli na twarzy i zaczynali nieodmiennie kląć bardzo brzydko z ruska. Natomiast myśl o posiadaniu farmy i konta w banku zapalała w ich oczach potężne błyski entuzjazmu.

Poza tym nie zapominajmy o pariasach dzisiejszego ustroju, o polskim drobnomieszczaństwie, wcale awanturniczym, wcale bitnym i bardziej politycznie wyrobionym od tak zwanych pracowników umysłowych. Fala antykolektywistycznego ruchu mas może być wcale silna. Nie bardzo mi się wydaje, by umiarkowani zachowawcy spod znaku demokratycznego socjalizmu potrafili nie ugiąć się przed nią lub postawić jej tamę. Widzę już nieprzeliczone rzesze obdartych, głodnych i młodych Radykalnych Reakcjonistów wrzeszczących slogany w rodzaju: „Za rządów lewicy możesz zarobić tylko na lewo, za rządów naszych będziesz zarabiał na prawo i lewo", albo „Uwolńcie nas od sprawiedliwości społecznej", „Niech żyje wolność i równość, precz z uciskiem demokratycznym". I już słyszę p. Mikołajczyka jak mówi: „Nikt nie ma prawa odmawiać naszemu ruchowi nazwy ruchu szczerze reakcyjnego. Reprezentuję tu siedemdziesiąt procent, najbardziej tradycjonalistyczną warstwę narodu"...

JANECKI

* * *

Mój poprzedni felieton wywołał tzw. poważną odpowiedź „Trybuny". P. A.S. stawia mi trzy pytania.

Pierwsze: Dlaczego Stronnictwo Narodowe używa po angielsku nazwy „National Democratic Party". Odpowiedź: Ponieważ po angielsku nie można powiedzieć „National Party". Jeżeli p. A.S. ma wątpliwość, czy Stronnictwo ma prawo do swej tradycyjnej nazwy, to niech „wejdzie w siebie" i zastanowi się jak narodowców nazywa prywatnie. ency? Zostawcie nam chociaż to jedno: nie zabraniajcie nam się nazywać endekami.

Drugie pytanie: Dlaczego nie zostały dotąd przeprowadzone w Stronnictwie wybory do władz naczelnych. Odpowiedź: Ponieważ Stronnictwo nie jest koterią emigracyjną tylko dużym ruchem, o którego losie nie może decydować przypadkowy skład działaczy na wychodźstwie; jest ono jedynym stronnictwem polskim posiadającym na emigracji władze wybrane w kraju przed wojną i potwierdzone następnie wielokrotnie przez kraj; na zjazdy Stronnictwa na emigracji przyjeżdża więcej delegatów niż inne ruchy polityczne polskie mają członków i sympatyków razem wziętych, żaden z tych delegatów nigdy nie żądał dokonywania wyborów władz naczelnych, ponieważ działacze narodowi mają więcej wyrobienia politycznego, niż niektórzy publicyści.

Trzecie pytanie: Dlaczego obrażam się na sugestię, że władze stronnictwa zastanawiają się, czy iść z sanacją czy przeciw niej. Odpowiedź: Wcale się nie obrażam, tylko twierdzę, że się nie zastanawiają. Pojęcia sanacji nie uważam za obraźliwe, przeciwnie mam nieco osobistej sympatii dla tej części sanacji, która grupuje się w organizacji „Niepodległość i Demokracja".

J.

TREŚĆ NR 130 (ROK IX, NR 1) „MYŚLI POLSKIEJ"

„MYSL POLSKA"
założona w 1941 r. w Londynie.
ukazuje się raz w miesiącu.
Redakcja i administracja:
8 Alma Terrace, Allen Street.
London, W.8. Tel. WEStern 1797.

Prenumerata półroczna (6 numerów 12s lub 4 dol.
Prenumerata roczna (12 numerów £1 4s 0d. lub 8 dol.